Ner 57.

NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY, Tudzież NAUK i UMIEIĘTNOSCI.

Rok 1805. Kwartał Trzeci Wrzesien.

Nowy Pamiętnik Warszawski wychodzi w dniu ostatnim każdego Miesiąca. Każdy Numer składa się od sześciu do siedmiu i ośmiu arkuszy, podług obfitości materyi. Poświęcony szczególniey naukom i umieiętnościom, zamyka prócz tego wiadomości Historyczne i Polityczne. Wreście umieszcza się w nim to wszystko, co może oświecić, a razem przyiemnie zabawić. Pisma nadesłane od Obywatelów maią mieysce w Pamiętniku, gdy i z użytku rzeczy, i z sposobu iey traktowania, godne są Publiczności.

Prenumerata w Warszawie u X. *Bielskiego* Prefekta Drukarni Piiarskiey, bez Poczty wynosi

na pół roku Zł: Pol: - - - 27.
na rok cały Zł: Pol: - - - 54.

Prenumerować można na wszystkich Pocztamtach w kraiach Pruskich, Austryackich i Rossyiskich 32. Zł: na półrocze., na rok 64. z przydaniem umówioney osobno iakieysiś nadgrody dla tychże Pocztamtów za przyymowanie Prenumeraty, i wydawanie lub odsyłanie Dziennika.

Dostać można tego Dziennika w *Poznaniu* u JP. *Krzysztofowicza*; w *Wieluniu* u XX. Piiarów; w *Dubnie* u JP. *Fietta* xięgarza; w *Kaliszu* u JP. *Gabryela Karpińskiego*.

Listy do Kantóru Pamiętnika, lub do Redaktora, *franco* przysyłane bydź maią.

NOWY
PAMIĘTNIK
WARSZAWSKI.

ROK 1805.
WRZESIEŃ.

HISTORYA.

Życie Jerzego Wasingtona *naczelnego dowodzcy Amerykańskiego, podczas woyny o niepodległość kraiu tego, i pierwszego Prezydenta Zjednoczonych Stanów, zebrane pod okiem pana* Bushrod Wasingtona *z oryginalnych papierów zostawionych mu testamentem przez tamtego; wraz ze wstępem zawieraiącym krótko zebraną historyą osad Angielskich na stałym lądzie północney Ameryki; Przez pana* John Marshall *W. sędziego Zjednoczonych Stanów. Wydane to dzieło w Londynie we dwóch tomach* 1804. *z którego my kilka wyiątków umieszczamy.*

Ciekawość, iaką opis biograficzny wzbudza, iest zawsze stosowna do sławy osób celem iego będących. Trudno zaś mieć słusznieysze prawo do zainteresowania publi-

czności nad to, iakiego nabył sławny *Wasington* w części życia swoiego, całkiem poświęconego dla dobra kraiu, który niepodległym uczynił. Dzieło to oddawna zapowiedziane, oczekiwanem było z nadzwyczayną niecierpliwością. Pierwszy tom iego wyszedł przed półroczem, drugi dopiero co, a trzeci wydać obiecano. W pierwszym tomie znayduie się krótki, ale dokładny i z dobrego źródła wyczerpniony zbior historyi osad Amerykańskich; a w drugim dopiero tomie pokazuie się bohatyr.

Jerzy Wasington (słowa są pisarza), trzeci syn Augustyn Wasingtona, urodził się w Bridge-Creek, hrabstwie Westmoreland w Wirginii, 22go Lutego 1732 roku. Jest on wnukiem John Wasingtona, pochodzącego z szanowney familii, który wyniósł się z północney Anglii do Ameryki 1657 roku, i tam osiadł, gdzie się potém Jerzy *Wasington* urodził. Skłonności tego młodzieńca wcześnie się wykazały. Była pod ów czas woyna między Anglią a Hiszpanią i Francyą. W piętnastym roku tak mocno prosił rodziców, aby mu dozwolili weyść w morską służbę Angielską, iż mu wyrobiono stopień drugiego officyera po kapitanie; ale gdy matka nie mogła przewieść na sobie, iżby się od niey oddalił, wstrzymał wyiazd iego. Postradał oyca, gdy miał lat 10. i odebrał, iak zowią, *edukacyą Angielską*, co znaczy, iż nie uczył się ięzyków uczonych. Spadaiący na nie-

go maiątek dosyć był szczupły, i dlatego obrocono go w młodości do nauki mogącey mu zapewnić ſtan życia zyskowny. Jakoż bawił się potém miernictwem i poznaniem nowych gruntów, przez co nauczył się sądzić zdrowo o wartości rozmaitych gatunków ziemi, i obmyślił sobie na przyszłość sposoby do znacznego pomnożenia maiątku.

Oczywiſta, że w dziewiętnaſtym roku życia miał iuż iakowąś wziętość pomiędzy współ-rodakami; gdy go w tym wieku za ienerała adiutanta Wirginii z ſtopniem maiora obrano; kiedy brano się w tey prowincyi do utworzenia milicyi.

Zamiar Francyi względem połączenia obszernych iey dzierżaw w północney Ameryce, to ieſt, Luizyany z Kanadą, zaczął na iaw wychodzić. Obięli Francuzi na siebie kray poczytywany na ów czas za należący do Wirginii, i wyciągnęli linią z woyska od iezior aż do rzeki *Ohio*. Krok ten ściągnął baczność pana *Dinwiddie* wielkorządcy Wirginii; który powinnością swoią bydź uznał domagać się imieniem króla Angielskiego, aby rzeczy do dawnego ſtanu wrociły podług trwaiących traktatów. Trzeba więc było dobrać człowieka, zdatnego do dopełnienia tak delikatnego pod względem polityki zlecenia, a tysiącznym trudnościom materyalnym podlegaiącego. Znaczna część kraiu, który posłaniec miał przebywać, była ieszcze nieznana, a od dzikich i nieprzyiaznych An-

glikóm lub niepewno im wiernych hord zamieszkano. Ale też właśnie trudności wznieciły w *Wasingtonie* żądzę podięcia się tak niebezpiecznego zlecenia i powierzone mu było.

Tegoż samego dnia, kiedy go wyznaczono, ruszył w drogę z Williamsbourg, i dnia 14. Listopada ziechał do Williscreek, naydalszego pod tenczas punktu granicy osad Angielskich. Namówił przewodników, aby go przeprowadzili przez kray Alleganysow, przez który z powodu pory roku trudno się było przebrać; iakoż doznał niezmierney przykrości od śniegów i wód, ale iednak stanął szczęśliwie 22. Listopada przy uyściu rzeki *Turt-le-creek.* Zastał tam Jndyanina odprawiaiącego podróż w widoku handlowym, od którego dowiedział się, iż ienerał Francuzki umarł, i że większa połowa woyska poszła na leże zimowe. W ciągu dalszey drogi uważał kray pod względem woyskowym, i osądził, że mieysce, gdzie się łączą *Monongahela* z *Alleganу*, iest naydogodnieyszém do wystawienia twierdzy; iakoż na témże mieyscu potém wystawili Francuzi twierdzę *Du Quesne*, zwaną teraz twierdzą *Pitt.*

Gdy kilka dni w pośrod dzikich mieszkańców tamteyszych przepędził, wziął przewodników, o których wierności zapewnił się, przez mądre środki ostrożności. Dążył w górę rzeki *Allegany*, aż do uyścia *French-creek*, gdzie pierwszą twierdzę Francuzką zastał, a iadąc wzdłuż rzeki *Crique*, dostał

się do drugiey twierdzy, w którey był P. *Le Garde de St Pierre*, dowodzący nad rzeką *Ohio*, i temu oddał list od wielkorządcy Angielskiego pana *Dinwiddie.* Odebrał od niego odpowiedź, z którą powrócił szczęśliwie, doznawszy tysiącznych przeszkód i trudów. Rozsądek, odwaga i stałość okazane w dopełnieniu zlecenia, wielki mu zaszczyt ziednały. Napisany i wydany przez niego dziennik tey podróży, wziętość iego powiększył.

Że zaś dowodzca Francuzki nad *Ohio* nie chciał się cofnąć, wzięto się więc do przygotowań maiących za cel poprzeć pretensye krola Agielskiego. Zgromadzenie prowincyi Wirginii upoważniło wielkorządcę do wystawienia regimentu z 300. głów złożonego, ktorego półkownikiem wyznaczono pana *Frye*, a podpółkownikiem Jerzego *Wasingtona.* Ten pragnąc wniyśdź iak nayprędzey w czynną służbę, otrzymał na początku Kwietnia pozwolenie ruszenia przodem z dwiema kompaniiami dla odkrycia kraiu, i powzięcia wiadomości o nieprzyiacielskich zamiarach: dowiedział się od dzikich mieszkańców, że Francuzi napastowali robotników użytych przez kompaniią nad *Ohio* do wystawienia twierdzy nad iedną z odnóg tey rzeki.

Dowiedział się prócz tego, iż Francuzi stawiali twierdzę nad zbiegiem *Monongahela* i *Allegany*, i że oddział woyska Francuzkiego ciągnął do mieysca zaiętego

iuż przez niego, a wielkiemi Łąkami (*Grandes Prairies*) zwanego. Nie rozpoczeły się ieszcze nieprzyiacielskie kroki, lecz uważano kray iak za opanowany od Francuzów, i widać było, że ten oddział szedł w nieprzyiacielskim zamiarze. Donieśli dzicy, iż tenże oddział zboczył z drogi dla rozłożenia się obozem na równinie prawie niedostępney, co dawało poznać, iż myśli coś znienacka przedsięwziąć. Otrzymawszy *Wasington* przewodników od dzikich mieszkańców, ruszył z oddziałem swoim pod czas dżdżystey nocy, i napadł na niespodziewaiących się niczego Francuzów w owym obozie. Poddali się wszyscy bez oporu, prócz iednego, który się wymknąć potrafił, i ieden tylko, a do tego dowodzca Jumonville, poległ.

Reszta regimentu prowincyi Wirginii za przednią strażą postępowała. Półkownik *Frye* umarł w drodze, po którym dano regiment *Wasingtonowi*. Zszedł się cały przy Grandes Prairies, dokąd wkrótce dwie kompanie regularnego woyska nadciągnęły. Kapitanowie ich czynili zrazu trudność względem zostawania pod rozkazami officyera milicyynego, stémwszystkiém utrzymał się *Wasington* przy dowodztwie, po czém kazał wysypać redutę nazwaną poźniey *Fort Necessité*, dla zabezpieczenia zapasu żywności. To zrobiwszy, pociągnął *Wasington* w 400. ludzi ku twierdzy *Du Quesne* w zamyśle wyrugowania z niey Francuzów. Uszedł iuż był trzy-

naście mil, gdy go w tém dzicy ostrzegli, że tak wiele nieprzyiaciół nadciągało, iak leśnych gołębi. Znaydował się między temi dzikiemi ieden ich naczelnik godny zaufania, który przed dwoma dniami oddalił się z nad brzegów *Ohio*, i widział, iak znaczne posiłki nieprzyiaciołom nadeszły. Zeznał, iż 1800. Francuzów i 400. dzikich ciągnie; toż samo zbiegowie zeznali. Tym czasem woysko Wasingtona sześć dni iuż chleba nie iadło; złożył więc radę woienną, na którey postanowiono, aby się cofnąć pod redutę przy Grandes Prairies. Co tylko tam anął, kazał sypać nowe okopy, lecz nim ie ukończono, nadeszli Francuzi w 1500. ludzi pod dowodztwem pana *de Villiers*, i zaraz szturm do reduty przypuścili. Bili się mężnie Amerykanie. *Wasington* ciągle za okopami i wystawiony na ogień nieprzyiaciela zasłonionego drzewami i wysokiem zielskiém, dawał przykład nieustraszonego męstwa. Trwała rozprawa od godziny dziesiątey zrana, aż do nocy. Żądał dowodzca Francuzki rozmowy, na którey podał Amerykanom warunki do poddania się. Odrzucili ie, lecz w ciągu nocy podpisali nowe, po czém reduta wydaną została. Wyszła z niey załoga z woiennemi honorami, i zyskała wolność cofnienia się z bronią i sprzętami do zamieszkaney części Wirginii. Kapitulacya ta ułożona była w języku Francuzkim, którego ani *Wasington*, ani żaden z ludzi iego nie rozumiał, ale umowiono się przez tłumacza rodem Hollendra,

niedokładnie po Angielsku umieiącego: ſtąd poszło, iż przypisano *Wasingtonowi*, iakoby w kapitulacyi przyznał, że pan *Jumonville* był zamordowanym.

Gdy opis tey wyprawy ogłoszonym zoſtał, a w nim tę okoliczność umieszczono, odpowiedział na nią *Wasington*, mieniąc ią czyſtą potwarzą, a wyſtawione też zdarzenie, iak rzeczywiście zasło, nie zoſtawiło naymnieyszey plamy na *Wasingtonie*. Lecz później, gdy iuż okoliczności tego zdarzenia poszły nieco w zapomnienie, chciano go użyć na zaszkodzenie sławie i wziętości iego: i z tegoto powodu napisał *Wasington* naſtępuiący liſt do wydawcy dziennika w Lancaſter:

Mościpanie!

„Mocno żałuię, iż nie mogę odpowiedzieć na żądanie WPana, w sposobie bardziey go zaspokaiaiącym. Gdybyś mi był przesłał twóy dziennik kilko dniami prędzey, rozważyłbym dokładnie osnowę iego, i ſtarałbym się poprawić omyłki z dobrem moiem i ukontentowaniem publiczności; ale iuż teraz zapoźno.„

„Nie miałem czasu do czynienia uwag nad tem, co zowią moim dziennikiem; lecz posyłam WPanu niektóre uwagi nad notami Francuzkiemi. Wątpię, aby ci się na coś przydały, gdyż są niezupełne, a nie mogłem ich poprawić.„

„Co do dziennika wyprawy, nie utrzymywałem go regularnie, ale tylko ważnieysze rzeczy i to naprędce zapisywałem. Bardzo są zaiste zmienione, gdyż opuszczono wiele rzeczy, które żem umieścił, dobrze pomnę, a włożono takie, których nigdym nie pisał. Cokolwiek umieszczono w języku Angielskim, bardzo iest niedokładnem i bez sensu.„

„Lubo nie wiele mam czasu do pisania tego listu, muszę iednak wspomnieć, iż opis *Villiersa*, zawieraiący to, co zaszło przy *Grandes-Prairies*, iest niedokładny i nieuważny. Wyraża on, iż wprzod do Francuzów strzelano; to prawda, iż strzelali do nas o sześćset kroków. Wyraża także, iż po kapitulacyi cofaliśmy się w nieładzie ze strachu. Jakże to pogodzić z poprzedniczém twierdzeniem? Przyznaie sam, żeśmy mężnie ogień iego wytrzymali od godziny dziesiątey przed południem, aż do nocy, i że on pierwszy żądał rozmowy; gdy tak iest, więc to nie dowodzi, abyśmy się bardzo przelękli. Gdyby ten officyer był rzetelnym w opisie swoim, powiedziałby, iż propozycyą iego uważaliśmy za podstęp, za pomocą którego mógłby wniyśdź do reduty, i siłę iey poznać. Powiedziałby, żeśmy z tego powodu do póty odrzucali propozycyą iego, aż póki nie żądał, abyśmy iednego z officyerów naszych wysłali do niego po danem przyrzeczeniu, że go w całości wy-

puści. 'Gdyby autor tego opisu tyle lubił prawdę, ile zdaie się lubić prożną chwałę, powiedziałby, żeśmy dwa razy propozycye ego odrzucali, i żeśmy pod temi iedynie warunkami zawarli umowę, iakieśmy otrzymali.,,

,,Oswiadczam i do ostatniego tchu życia moiego twierdzić nie przestanę, że nas tłumacz oszukał względnie wyrazu: *zamordowanie*; toż samo w zyscy obecni officyerowie zeznaią. Tłumaczem tym był Hollender nie dobrze język Angielski posiadaiący Bydź może iż nie zrozumiał znaczenia tegoż wyrazu, ale to pewna, że mówił nam tylko o *śmierci* albo *stracie* pana *de Jumonville*, i takeśmy zawsze rozumieli, aż do chwili, kiedy z wielkiem zadziwieniem i zmartwieniem naszém wyczytaliśmy wyraz *zamordowanie*, w słownym wykładzie umowy, ,,

,,Prawda, żeśmy zostawili konie i rzeczy nasze w *Grandes Prairies*, ale dlatego żeśmy inaczey żadnym sposobem uczynić nie mogli, gdyż albo nam ubito, albo zabrano konie w czasie bitwy: musieliśmy więc zostawić te rzeczy, których nie mogliśmy unieść na barkach. Nie podobna także było czekać nam dłużey, ponieważ trzeba było wracać się 70. mil, a mieliśmy tylko żywności na trzy dni. Fałsz iak nay większy, i kobyśmy się w nieładzie cofnęli, lubo Francuzi wbrew wyraźnym artykułom umowy dozwolili dzikim mieszkańcom rzeczy nasze rabować, i dopuszczać się wszelkiego gwałtu; bawiliśmy się i owszem na mieyscu aż do dziesiątey godziny nazaiutrz.

Popsuliśmy zapasy woienne, a nawet i sprzęty, ażeby się nie dostały nieprzyiacielowi. Gdyśmy byli o milę od pola bitwy, spostrzegliśmy, iż nam trzech rannych nie dostawało, i posłaliśmy oddział ludzi (ten sam o którym wzmianka w opisie) na ich wyszukanie; wynaleźliśmy ich, i stanęliśmy obozem o trzy mile od Grandes-Prairies. Szczegóły te okazuią, żeśmy się cofaiąc nie bali. Mniemana chorągiew, o którey pisarz wzmiankuie, byłto ogromny i bardzo ciężki pawilon, regimentowe zaś chorągwie wszystkieśmy z sobą zabrali, i są dziś ieszcze u mnie.

Samochwalstwo *Villiersa* i łaskawość, z jaką niby obszedł się z nami, każdy, kto tylko uważnie całe doniesienie iego przeczyta, za godne śmiechu uzna. Miarkuiąc po przygotowaniach iego do szturmu, po szybkości w ciągnieniu woyska iego i po zażartości żołnierzy iego w walczeniu, trudno uwierzyć, aby litość przyłożyła się tak bardzo do wzbudzenia w nim chęci i żądania przedugodney rozmowy.,,

,,Potém wszystkiém okazuie się, iaka iest niezręczność pana *Villiersa* w twierdzeniu, iż po zawartey umowie względem wydania reduty i cofania się, byliśmy w strachu; gdybyśmy się zaś w rzeczy samey lękali, tedy nie dlaczego innego, tylko że nam dał powody do niezawierzenia słowu iego.,, ...

W rozprawie przy reducie w Grandes-Prairies, mieli Amerykanie 58. ludzi zabitych i rannych, a zdaie się, że ich było około 200. ze strony Francuzkiey.

Pomimo wyraźnego przyrzeczenia, że Wirgińczykowie nie będą nagabani w cofaniu się, wiele iednak od dzikich mieszkańców przychylnych Francuzom ucierpieli. Ale się tego trzeba było spodziewać, gdyż rzadko dzicy takowych przyrzeczeń dochowuią; równie oni są niedogodnemi przymierzeńcami, iak strasznemi nieprzyiaciółmi.

Wyprawa ta zjednała *Wasingtonowi* sławę odwagi pomiędzy współrodakami iego; a władza prawodawcza prowincyalna uchwaliła podziękowanie dla oddziału, któremu przywodził, i kazała rozdać pieniężną nagrodę żołnierzom.

Powrócił regiment do Winchester dla dopełnienia brakuiącey w nim liczby żołnierzy, a tym czasem nadciągnęły kompaniie z Maryland, i północney Karoliny, które tym prowincyom przystawić nakazano; po czem wielkorządca *Dinviddie*, nie zastanowiwszy się wcale, że ieszcze siła Amerykańska bardzo iest szczupła względnie nieprzyiacielskiey, nakazał poyśdź powtórnie za rzekę *Allegany*, wyrugować Francuzów z zaiętych przez nich stanowisk, i założyć twierdze w przyzwoitych mieyscach. Oddział ludzi mogący ruszyć w pole, a nad którym oddał wielkorządca dowodztwo półkownikowi *Innes*, w połowie tylko wyrównywał sile Francuzkiey, a dotego

nie opatrzono go wcale w to, co ieſt nieodbicie potrzebnem na taką drogę i na zimową wyprawę. Nakazano zaciąg, a nie było na to i grosza. Od dawna iuż Wirginiia używała pokoiu, trudno iednak usprawiedliwić tak wielką nieprzezorność. Czynił półkownik *Wasington* przełożenia względem niedobrego ſtanu rzeczy, nie uczyniono atoli tego wszyſtkiego, co można było uczynić. Nakoniec, gdy się zgromadzenie prowincyalne rozeszło, nie obmyśliwszy żadnego środka ſtosownego do uskutecznienia rozkazów wielkorządcy, wyprawa też wſtrzymaną bydź musiała.

Podzieloną regiment Wirgiński na osobne zupełnie kompaniie, i wyszło urządzenie ſtanowiące porządek ſtarszeńſtwa między officyerami z woyska liniiowego, a officyerami milicyynemi będącemi w służbie osad. Podług tego, przy równości ſtopnia officyera liniiowego i milicyynego, zoſtawać miało dowodztwo w ręku tamtego. Lubo półkownik *Wasington* coraz bardziey nabierał przywiązania do woyskowego życia, powyższe iednak urządzenie, poddaiące go pod rząd officyera młodszego w służbie, poczytał za upodlaiace siebie, i dlatego oddalił się na wieś, a gdy nalegano na niego, aby powrócił do służby, odpowiedział, iż chętnie powróci, gdy to bez obrazy honoru swego będzie mógł uczynić.

Utracił tym czasem brata Wawrzyńca *Wasingtona*, który na wyprawie przeciw

Kartagenie umarł, i zoſtawił mu piękną własność na górze *Patowmak*, nazwaney potém *Mons-Vernon*, ku czci admirała tegoż imienia. Tamto półkownik *Wasington* umyślił trudnić się pracami życia rolniczego; lecz nie długo trwał w tém przedsięwzięciu. Bo gdy ienerał *Braddock* dowiedział się o iego wartości i znaiomości kraiu, maiącego bydź polem woyny, a do tego uznał słuszność iego urazy, wezwał go do służby w ſtopniu adiutanta przy boku swoim. Przyſtał na to Wasington, pod tym iedynie warunkiem, aby mu dał czas do ułożenia interesów domowych, i aby wolno mu było powrócić na wieś zaraz po ukończoney wyprawie.

Zjechał się *Wasington* z jenerałem *Braddock* zaraz po wyieździe iego z Alexandryi, i poiechał z nim do Williscreeck, gdzie potém twierdzę Cumberland wyſtawiono. Stało tam woysko do 12. Czerwca, ponieważ polowe porządki nie były w zupełności. Radził *Wasington* użyć koni iucznych na mieysce wozów; nie usłuchano go zrazu, lecz w drodze przekonano się o dobroci rady iego.

Składało się woysko z dwóch regimentów Angielskich i kilku oddziałów milicyi Amerykańskiey. Po trzech dniach drogi o dziesięć mil dopiero było woysko od mieysca, skąd ruszyło. *Wasington* doſtał gwałtowney gorączki, lecz nie dał się namówić do pozoſtania w tyle, i wieziono go na pokrytym wozie.

Gdy ienerał uyrzał, iż przeszkody podróży nierównie były cięższe, aniżeli sądził, pytał się Wasingtona, co miał czynić. Ten radził mu iak naymocniey, aby zostawiwszy za sobą sprzęty żołnierskie i ciężką artylleryą, dążył iak nayśpieszniey z dobranym oddziałem ludzi i kilku polowemi działami pod twierdzę *Du Quesne.* Na poparcie tego zdania przytoczył, iż podług wszystkich doniesień słabi są ieszcze Francuzi nad Ohio, ale spodziewaią się codziennie posiłków; dodał, iż dopoki susza trwać będzie, szczególnieysze potrzeby woienne Francuzkie nie nadeydą rzeką *le Boeuf*; zdaie się więc, iż gdy ienerał póydzie spieszno, uprzedzi zebranie się znaczney siły nieprzyiacielskiey, a gdy woysko zwolna postępować będzie, może tym czasem przybrać rzeka przez deszcze, i nadeydą nią znaczne posiłki do twierdzy Du Quesne pierwey, nimby się obłężenie rozpoczęło, a tym sposobem skutek wyprawy stałby się bardzo niepewnym.

Przypadło to zdanie do smaku ienerałowi, który zasięgnąwszy ieszcze zdania rady swoiey, postanowił dążyć pod twierdzę Du Quesne w 1200. ludzi..... Trzydzieści tylko wozów, i to licząc artylleryą i wozy prochowe, było przy tym oddziale; ale nie szedł on tak szybko, iakby należało. Napisał *Wasington* z drogi do brata w te słowa: „Zamiar posuwania się śpiesznie na przód, bez zważania na złą drogę, zatrzy-

muią się nasi ustawicznie przez znoszenie lada pagórka, i rzucanie mostu na lada strumyku.,, Uszedł ten oddział 19. mil tylko w czterech dniach.

Gdy nadciągnął do *PetitesPrairies*, tak zasłabł połkownik *Wasington*, iż lekarz oświadczył, że lękać się trzeba o życie iego, ieśli się w tém mieyscu nie zatrzyma. Po takiém zapowiedzeniu nakazał wyraźnie ienerał *Braddock Wasingtonowi*, aby pozostał, i przydał mu straż dla bezpieczeństwa, aż do przyiazdu półkownika *Dunbar*; zezwolił on na to, ale wymógłszy słowo honoru na ienerale, iż pozwoli mu przybydź do siebie przed nadciągnieniem pod twierdzę Du Quesne.

W wigilią potyczki przy *Monongahela* przyiechał *Wasington* na wozie, a lubo ieszcze dosyć był słabym, chciał iednak zaraz czynić służbę. Nazaiutrz przez całą bitwę był na koniu. Tylko co zaczęto strzelać z ręczney broni, aliści wszyscy adiutanci ieneralscy, prócz Wasingtona, albo polegli, albo rannemi zostali, gdyż nieprzyiacielscy strzelcy brali na cel officyerów uwiiaiących się na koniach, a tak i Wasington, pozostały sam ieden do rozwożenia rozkazów, wystawionym był ciągle na ich kule. Jakoż ugodziły go cztery w suknie, i dwóch koni pod nim ubiły: mimo tego nie zraził się wcale, i tę przytomność umysłu zachował, którą w każdém niebezpieczeństwie zawsze okazywał. Doktor *Kraik* obecny na tey potyczce powiadał, iż

spo-

spodziewał się każdey chwili, że Wasington spadnie z konia; i w rzeczy samey, cudem iakimściś uszedł razu śmiertelnego.

Po trzygodzinney bitwie, ienerał *Braddock*, pod którym w ciągu iey trzy konie ubito, rannym został śmiertelnie, co widząc woysko, pierzchać zaczęło, i ledwie się zebrało po przebyciu rzeki *Monongahela*, i to dlatego, że dzicy mieszkańcy wziąwszy się do rabunku, zaprzestali ścigać uciekaiących Anglików i Amerykanów. Przecięż *Wasington*, kapitan *Stuart* i straż, którey dowodził, potrafili uprowadzić rannego ienerała. Gdy przybył *Wasington* na mieysce, gdzie się rozproszone woysko skupiło, wysłano go zaraz do półkownika *Dunbar*, ażeby przygotował cożkolwiek żywności dla pobitego oddziału, który nadciągnął za nim wkrótce do obozu *Dunbara*, gdzie też ienerał *Braddock* ostatniego ducha wyzionął. Po czém szczątki oddziału iego wróciły do Filadelfii na leże zimowe.

Gniewał się mocno Wasington na postępek regularnego woyska w tey bitwie. Gdy zdawał sprawę wielkorządcy, iak też bitwa poszła, wyraził: „Tak niewypowiedziana trwoga ogarnęła żołnierzy, iż iak naywiększe zamieszanie panowało między niemi, i żadnych rozkazów nie słuchali. W ogólności, officyerowie sprawili się odważnie, dlatego też legło ich lub rannemi zostało do sześćdziesiąt.

Wrzesień 1805. S

„Wirginczykowie bili się iak mężni ludzie, i pomarli iak żołnierze. Sądzę, iż ze trzech kompaniy, ledwie trzydzieśtu przy życiu pozostało. Kapitan *Perormy*, wszyscy iego officyerowie i unterofficyerowie polegli. Z kompanii *Poulson* ieden tylko officyer ocalał. Krotko mówiąc, podłe i tchorzowskie sprawienie sie regularnego żołnierza wystawiło na oczywistą śmierć tych wszystkich, którzy powinności swoiey dopełnić chcieli. Na złość usiłowaniom naszym w zatrzymaniu tegoż woyska, rozerwały się szeregi, i wszyscy żołnierze iak owce przed psami uciekli, zostawiwszy działa, prochy, żywność i sprzęty na łup nieprzyiacioł. Na prożno usiłowaliśmy ich pohamować i zgromadzić. Chcieć było dokazać tego, było to iedno, co chcieć zebrać i zatrzymać w kupie niedźwiedziów z całego lasu, lub żeby rzeki wstecz płynęły.„

W innym znowu liście to napisał: „Pobiła nas i haniebnie pobiła garstka ludzi, maiących tylko w zamiarze napastować nas w drodze. Nigdy się nie spodziewali zwycięztwa. Uwielbiaymy zamiary Opatrzności, i poznawaymy niestałość ludzkich wypadków. Nieco przed bitwą mieliśmy się za równych w sile całemu woysku Kanadyyskiemu. Trochę tylko chciano nam w ciągnieniu przeszkadzać, a nad wszelkie spodziewanie i podobieństwo pobito nas zupełnie, i wszystkośmy utracili.„

Obradowało pod ten czas zgromadzenie prowincyi Wirginii, gdy wiadomość o porazce *Braddocka* i cofnieniu się *Dumbara* odebrało. Uczuło p trzebę iak nayprędzego zaciągnienia ludzi do woyska, i uchwaliło utworzenie regimentu z 16. kompaniy maiącego się składać, nad którym dało dowodztwo półkownikowi Wasingtonowi z mocą mianowania officerów do niego.

Gdy ten półkownik poczynił ſtosowne do zaciągu rozporządzenia, poiechał na obeyrzenie granic, i rozſtawienie o tatków woyska Wirgińskiego po różnych mieyscach na długiey linii, na którey bronić się wypadało. Udał się potém do Williamsbourg w zamiarze ułożenia z wielkorządcą planu przyszłych działań. Za ważną rzecz poczytywał Wasington, ażeby dzik ch mieszkańców, nie związanych ieszcze z Francuzami przez traktaty, do Anglików przyciągnąć. Żądał nowego prawa o milicyach, i surowych przepisów na utrzymanie karności. Dogonił go w drodze umyślny posłaniec z doniesieniem, iż liczny oddział Fracuzów i dzikich wpadł za granice Wirginii, i znaczne spuſtoszenie sprawił; dodał tenże posłaniec, iż ponieważ załogi po fortyfikacyach nie były tyle mocnemi, aby zatamować spuſtoszenie zdołały, są prawie w ſtanowiskach swoich zamkniętemi i oblężonemi od nieprzyiaciół.

Powrócił śpiesznie Wasington do Winchelter, gdzie iak naywiększe zamieszanie

panowało. Wszelkiego usiłowania przyłożył do zebrania milicyi, lecz nadaremnie. Widzieli Wirgińczykowie, że iest niebezpieczeństwo i powiększali ie nawet sobie, lecz nie chcieli żon i dzieci odstąpić. Nadgraniczni mieszkańcy, zamiast coby mieli zgromadzić się i wystąpić dla dania odporu nieprzyiacielowi, opuszczali domy, uchodzili w głąb prowincyi, i wszędzie postrach roznosili. Wszystko razem musiał Wasington stwarzać, nie było bowiem ani woyska, ani zapasów woiennych, ani ducha woyskowego; nim zaś zaciąg uskutecznionym został, powrócili iuż nieprzyiaciele za góry.

Zachęceni i ośmieleni Francuzi z dzikiemi sprzymierzeńcami przeszłorocznym pomyślnym napadem, wkroczyli znowu na wiosnę roku następuiącego, i również kray spustoszyli, iak pierwey. Coraz widocznieyszą rzeczą było, iż pograniczne załogi nie mogły zasłonić kraiu z przyczyny ich szczupłości, a od milicyi nie można było wyiednać ciągłey służby. Dzicy podzieleni na małe kupy i ukrywaiący się w lasach, tak dobrze poruszenia swoie taili, że wtenczas dopiero o ich przedsięwzięciu wiedziano, gdy się iuż pokazali. Popełniali mordy pod samemi działami fortyfikacyy; a ieśli wysłano iaki oddział na rozpoznanie kraiu, ten bardzo często albo zabrali, albo wyrznęli; takąto nieprzyiaciele mieli korzyść z doskonałey znaiomości mieysca. W utarczce przy iedney re-

ducie zupełnie Amerykanów pobito, i kapitan *Mercer* zginął. Tak widoczna była przewaga przy nieprzyiacielu, iż małe oddziały iego napaſtowały fortyfikacye Amerykańskie, a załogi ich nie śmiały przeciw nim wyſtąpić. Nakoniec, na dopełnienie kłopotu, uciekaiący osadnicy do mieysc umocnionych zrządzili w nich niedoſtatek żywności.

Taki ſtan rzeczy mocno trapił Wasingtona. Napisał on do zaſtępcy wielkorzący w te słowa: „Widzę ich ſtan, biedę i niebezpieczeńſtwa, a nie mogę im nic uczynić, prócz czczey nadziei. Przewiduię wyraźnie zniszczenie osady; i ieśli zgromadzenie osadnicze nie chwyci się prędko dzielnych środków, a my nie odbierzemy posiłków, nieszczęśliwe załogi po fortyfikacyach nie wytrzymaią i zginą. Przyznam się WPanu, iż z powodu tego opłakanego ſtanu ludu, małey nadziei, abyśmy otrzymali posiłki, grubych potwarzy rzucanych tak na officyerów, iak i na mnie samego za to, co się dzieie, nakoniec, niepodobieńſtwa prawie, które przewiduię, abym w woiennem rzemieśle iakiey sławy nabył; mocno żałuię, żem się podiął dowodztwa. Gdyby nie tak wielkie i nagłe było niebezpieczeńſtwo, nie wahałbym się go złożyć, bo nie tylko nie mogę się spodziewać naymnieyszey chwały, ale i owszem pewny ieſtem, iż mię tam ganić będą, gdy tu całą winę popełnianych mordów przez dzikich mieszkańców na mnie składaią.„

„Prośby, utrapienia i ięki nieszczęśliwych kobiet; żądania i przełożenia, które mię zewsząd dochodzą, rozdzieraią serce moie. Zgoła, tak ieſtem nieszczęśliwy, iż gdybym się nie łudził nadzieią odmiany na lepsze, chętniebym życie dla ocalenia ludu naszego od zaiadłości nieprzyiacielskiey ofiarował.„

Niedoſtateczność ludzi potrzebnych do zasłonienia granic tak się widoczną okazała, że nareście zgromadzenie osadnicze poſtanowiło, aby regiment przeznaczony na załogi po ſtanowiskach naybliższych nieprzyiaciela, powiększony był do 1500. głów. Udano się do gwałtownego zaciągu; lecz Wasington przełożył, iż trzymaiąc się nawet złego syſtematu odporney tylko woyny, naymniey dwóch tysięcy ludzi na zasłonienie granic i zabezpieczenie kraiu koniecznie potrzeba. Nic iednak nie wskórał, gdyż wyſtawiona kompaniia ochotników ze 100. ślachetney młodzieży, nie wielką pomoc przyniosła. Bieda coraz się wszędzie wzmagała. Jedno iuż tylko mocne ſtanowisko *Winchester* mieli Wirginczykowie za niebieskiemi górami, a nawet lękano się, aby nieprzyiaciele, i za te góry nie przeszli dla puſtoszenia równiny. Nadaremnie nalegano o utworzenie milicyi; a gdy się zebrały, Francuzi i dzicy ich sprzymierzeńcy cofnęli się ku twierdzy Du Quesne z niezmiernym łupem.

Wzięto się przecięż do zawarowania kraiu przeciw nowey napaści. Postawiono zameczek w Winchester przezwany *Loudoun* od nazwiska ienerała, który miał obiąć dowodztwo nad woyskiem Angielskiém w Ameryce.

Mocno obstawał Wasington za wprowadzeniem woyskowey karności, a był przeciw przyięciu xięgi praw o karach, których bezskuteczność okazało doświadczenie. Postanowiłc zgromadzenie osadnicze prawa na każdy szczególny przypadek; ale naywiększe wykroczenia woyskowe bywały często lekko karane; a gdy nareście czyny buntownicze i ucieczkę od woyska między występkami zasługuiącemi na karę śmierci umieszczono, nie wyrażono żadney kary na tchorzowski postępek pod czas bitwy; poddano ienerała pod wyrok zgromadzenia w tych nawet przypadkach, kiedy trzeba było szybko wyrzec i działać. Że nadeyściem pory roku zdatney do żniwa, rozeszły się milicye dla zaięcia się wieyską robotą; a Francuzi i dzicy wzięli tę chwilę za dogodną do nowego napadu. Zamiast dwóch tysięcy ludzi, z których się regiment Wasingtona powinien był składać, nie miał i tysiąca; iednak wymagano po nim, aby strzegł zamku *Cumberland*, chociaż często powtarzał, iż tak był wysunięty ku północy, że nie mógł bydź na nic przydatnym. Dlatego zaś iedynie wielkorządca osady przy nieopuszczeniu go stawał, iż był *zamkiem królewskim*.

Uciekali ludzie z tego regimentu uſtawicznie, ponieważ źle byli płatni, i z wielką trudnością wyiednał Wa ington u zgromadzenia mundury dla żołnierzy. Korzyſtaiąc zaś z cofnienia się Francuzow, wybrał się na obiechanie południowey części osady. Oto ieſt wyiątek z liſtu, który po tey obiażdce do wielkorządcy napisał.

,,Zawszem przekładał trudność prędkiego zgromadzenia milicyi w nagłey potrzebie. Odwołuię się w tey mierze do doświadczenia wszyſtkich kraiów, a w szczególności naszego. Nim się zdoła zebrać i zgromadzić milicye, nieprzyiaciel tymczasem zrabuie, namorduie, spuſtoszy i cofnie się bez żadney przeszkody. Widziałem kompaniie maiące swoich kapitanów, poruczników, sierżantów i kaprałów, zaledwie sześciu proſtych żołnierzy zgromadzić mogących. Nieſtosunek między kosztem a skutkiem ieſt widoczny. Każdy żołnierz milicyyny ma czynić służbę przez miesiąc, a połowę czasu traci na przyyściu do kompanii i powracaniu do domu, a iednak biorą za to płacę, iakby w rzeczy samey przez cały miesiąc służyli.,,

,,Nieład iak naywiększy co do żywności. Nie masz porządku w kupnie i rozdawaniu oneyże. Milicyant poczytałby sobie za zniewagę wydzielanie mu chleba i mięsa, iak się żołnierzom wydziela, i wolałby umrzeć z głodu, niż żeby żywność dla siebie miał nieść na plecach. Coż się więc dzieie? oto,

ilekroć zachce się ieść milicyantom w drodze, zabiiaią woły, i zarzynaią barany dla siebie nie pytaiąc się wcale, do kogo one należą. Jeśli zaś pytaią się o żywność chcąc iey kupić, przedaią im w wysokiey cenie, gdyż każdy chce to odzyskać naówczas, w czém poniosł szkodę od innych.,,

,,Złe sprawowanie się milicyantów nie czemu innemu przypisać należy, tylko niedostatkowi dobrych urządzeń woyskowych. Są oni nieposłuszni, uporni i dobrey woli nie maią. Żadney prawie rzeczywistey przysługi dla kraiu nic nie czynią, a są mu wielkim ciężarem. Każdy chce bydź panem woli swoiey, i przeważać zdaniem swoiém, a ieśli go nie usłuchaią, ma się za obrażonego, i powraca do domu.,,

,,Wszyſtkie załogi znalazłem zasłabe, przez niedoſtatek ludzi, a bardziey ieszcze przez brak czynności i pracowitości żołnierskiey. Ani iednego ſtanowiska nie widziałem, któreby zdolném było do dania odporu, a mało takich, któreby z naywiększą łatwością nie mogły bydź opanowanemi. Do zameczku *Dickenson* wpadli dzicy wśród dnia, zabrali igraiące dzieci, i uszli z niemi za bramę nim to spostrzeżono. Toż właśnie przytrafiło się zameczkowi *Vaſs*, przy czém kilkunaſtu ludzi ubito. Wcale się milicye nie maią na oſtrożności, aż wtenczas, gdy iuż nieprzyiaciel prawie pod murami, i wtedy ogarnione trwogą zamykaią się po zamkach,

a kraiu okolicznego nie zasłaniaią i nie ratuią.,,

,,Gdy oddział strzegący zamku odbędzie miesięczną służbę, rozchodzi się i powraca do domu, niedbaiąc, co stąd złego wyniknąć może; a ieśli inny oddział nie nadciągnie zaraz na mieysce tamtego, pustoszą nieprzyiaciele kray z wszelką wolnością. Równie milicyanci nie są gospodarni względem potrzeb woiennych, iak i żywności, gdyż rozdany im proch i kule wystrzeliwaią na zakłady. Gdyśmy się do iednego zamku zbliżyli, słyszeliśmy dosyć mocne strzelanie, i rozumieliśmy, iż załoga ma do czynienia z nieprzyiacielem. Dążyliśmy więc na pomoc naszym iak nayśpieszniey, aż zastaliśmy ich strzelaiących do celu dla rozrywki.,,

,,Ze wszystkich stanowisk, które obiechałem, w dwóch tylko zastałem kapitanów siedzących przy kompaniiach; w innych zaś nie było żadnego, bo bawili w kraiu za własnym interesem, a nawet i ludzie nie wszyscy się znaydowali, wszelako nie wątpię, iż każą sobie płacić żołd miesięczny, iak gdyby służbę czynili. Z tego, co donoszę, można poznać, w iak biednem mieszkańcy są położeniu: zawsze oni w trwodze zostaią, bo dobrze wiedzą, że milicya nie ma naymnieyszey gorliwości w bronieniu ich, i o swoich tylko myśli wygodach. Wszyscy mieszkańcy po za błękitnemi górami wychodzą ku południowey stronie, i prosili mię

o kompaniią regularnego żołnierza; lecz nieszczęściem nic im dać nie mogłem z obawy wyfławienia bardziey na nieb zpieczeńitwo ſtanow sk, których mi ſtraż poruczona. Obiecałem im tylko, że prosić będę wielkorządcy i zgromadzenia osadniczego, aby zasłonili kray regularnym żołnierzem mniey kosztuiącym, a usłużnieyszym i pożytecznieyszym od milicyi.„

Pragnął Wasington niezmiernie, aby mógł działać zaczepnie, był bowiem przekonany u siebie, iż przez zatrudnienie tylko nieprzyiaciół na ich ziemi, potrafi zasłonić i zabezpieczyć Wirginiią. Powziął nawet nadzieię, iż zdoła z czasem wyrugować Francuzów z twierdzy Du Quesne; lecz na to trzeba mu było mieć więcey woyska, aniżeli go miał pod swoiemi rozkazami.

Nie sama tylko niemożność działania tak, iakby było nayprzyzwoiciey podług Wasingtona, była dla niego trudną i przykrą okolicznością. Podiegał on w naydrobnieyszych nawet rzeczach zaſtępcy wielkorządcy, będącemu słabym na umyśle, twardym i upornym, maiącemu bardzo małe i fałszywe wyobrażenia względem obrony osady, i daiącemu częſto takie rozkazy, których wykonanie było niebezpieczne lub też niepodobne. W tym właśnie czasie Wasington taki liſt do iednego z przyiaciół swoich napisał: „Nie wiem co za przyczyna bydz może wzgardy, iakiey naymocnieysze przełożenia moie

względem zabezpieczenia granic doznaią. Jnaczey wystawuią czyny, i nawet aż pobudki moie źle tłumaczą. Dawane mi rozkazy są ciemne, wątpliwe, niepewne. Dziś mię chwalą za to, o co wczoray potępiano. Każą mi działać na oślep; i ganią za skutki tego, co mi nakazano, a oskarżaią, nie daiąc mi sposobności do obrony moiey. Mylisz się bardzo, ieśli mniemasz, iż iest ze strony moiey coś takiego, co zazdrość wzbudza. Lecz postanowiłem znosić ieszcze to wszystko do czasu, ażby lord Loudoun mógł temu zaradzić; w nim ia całą nadzieię ocalenia Wirginii pokładam.,,

Ale ten lord obeymuiąc wielkorządy, miał iuż swóy plan gotowy. Przełożenia Wasingtona względem obrony Wirginii, i prośby, aby mu dano tyle woyska, iżby mógł działać zaczepnie przeciw Francuzom nad rzeką *Ohio*, tyle tylko dokazały, iż go wielkorządca prosił, ażeby czterysta ludzi na zasłonienie południowey Karoliny wyprawił.

Gdy wielkorządca i powszechne zgromadzenie osadnicze przekonali się o niemożności dopełnienia regimentu Karoliny przez dobrowolny zaciąg, odmienili skład iego, zmnieyszaiąc go do dziesięciu kompaniy, każda o stu ludziach. Lubo zaś wszystkie zamysły nie udawały się Wasingtonowi, nie spuszczał przecięż z oka, iż nayważnieyszém działaniem woiennem byłoby zdobycie twier-

dzy Du Quesne. Napisał do półkownika *Stanwix*, dowodzcy woyska Angielskiego w środkowych osadach: „Pozwol, abym WPanu uczynił uwagę, iż nigdy nie było dogodnieyszey chwili do uderzenia na twierdzę Du Quesne. Kilku ieńcow, którzy się z niey tey wiosny wymknęli, zgodnie twierdzą, iż nie masz tam nad trzysta ludzi na załodze. Sądzę zaś, że nie są Francuzi w takiey liczbie w Kanadzie, aby tęż załogę bez ogołocenia prowincyi z potrzebnego tam woyska, zasilić zdołali. Nie trzeba zaiste tak dogodney pory opuszczać.

W Listopadzie 1756 roku wszedł P. *Pitt* (oyciec teraźnieyszego) do ministerium, lecz ieszcze zdanie iego nie przeważało w radach Angielskich, ani ienerałowie tegoż narodu nie mieli do owego czasu takiey przewagi, iaką poźniey zyskali. Nie bardzo dobrze poszła kampaniia na północy, a na zachodzie niczego nie przedsięwzięto, coby środkowe osady poratowało. Francuzi także w Kanadzie nie byli w takich obrotach ze strony Anglików i Amerykanów, aby im też obroty miały nie dopuścić wzmocnienia załóg po stanowiskach, i kilku ieńców pochwyconych w utarczce doniosło, iż załoga twierdzy Du Quesne składa się z 600. Francuzów i 300. dzikich.

Oprócz woyska składaiącego załogi, mieli Francuzi na żołdzie swoim liczne gromady

dzikich roznoszących spułoszenie w kraiach leżących na zachod błękitnych gór, przez mordy i rabowanie. Mało co znaczył odpor regimentu Wirgińskiego, bardzo słabego względem tak rozległey linii, iakiey miał bronić. „Wszystko, co mogłem, czyniłem, wyraził Wasington w liście do gubernatora *Dinwiddie*, lecz to było nad siły nasze; bo chcieć bronić w 700. ludzi granic na 350. mil ciągnących się wzdłuż kraiu nieprzyiacielskiego, iest to płochém przedsięwzięciem. Oddawna iuż przekonałem się, iż straciemy tę prowincyą, ieśli się tylko odpornie mieć będziemy.„....

W liście zaś do prezydenta zgromadzenia tak napisał: „Nie wiem, do kogo biedni osadnicy udać się maią o pomoc; ieśli do zgromadzenia, czas zaiste, aby iakieś środki obmyśliło, a nie czekało, iak się dotychczas dzieie, ażby iuż niebezpieczeństwo nad głowami wisiało. Jeśli zaś do naczelnego dowódzcy należy dać im ratunek i zasłonić ich; czas także, ażeby poznał, w jakim są stanie i położeniu. Około zguby naszey pracuiemy, gdy się odpornych środków chwytamy. Koszta pomnażaią się corocznie, a stan nasz coraz się pogarsza. Nie potrafię opisać ci dostatecznie nieszczęścia osadników. Zaklinam cię, abyś całego wpływu twoiego użył na skrócenie przewłoki, iakiey dotąd doznawaliśmy. Zawsze sądzę, iż wyrok w tey mierze od zgromadzenia za-

leży; ieśli nie, tedy postanowiłem udać się do połkownika *Hunwix*, który pisał do mnie, abym zjechał do niego, i zdał mu dokładną sprawę o stanie naszym. Przez niego pozyskamy może iakiś wzgląd u lorda *Loudoun*, w celu zachowania osad naszych.,,.... Nie mógł przenieść na sobie Wasington, iako gorliwy o obronę kraiu swoiego, i pragnący chwały woienney, ażeby pokrył milczeniem wszystkie błędy gubernatora i zgromadzenia osadniczego. Błędy te nie do samey tylko woyskowości ściągały się, lecz zachodziły w polityce i prowadzeniu układów z dzikiemi. Narody *Chiroquois* i *Catawbas* były stale wiernemi Anglikom, i wiele na tém zależało, aby ich przywiązanie ku sobie utrzymali; stémwszystkiem, tego dokazali z wielkim kosztem, że ich ku sobie zniechęcili, i żadney prawie z nich pomocy nie mieli.

Obraziła także wielkorządcę otwartość Wasingtona w naganianiu błędów rządu. Nazwał ią zuchwałością, i zarzucał Wasingtonowi, że często źle bywa uwiadomiony o tém, co się dzieie, i nie naylepiey powinności swoiey dopełnia. W takieyto okoliczności napisał on do wielkorządcy w tych wyrazach:

„Nic ważnego nie zaszło; lecz winienem prosić WPana o pozwolenie powiedzenia kilku słów na usprawiedliwienie postępowania moiego. Gdy zasłużę na przyganę, cierpliwie ią przyymuię; lecz z żalem do-

strzegam, iż nie znaią się na poświęceniu się moiem, i że usiłowania moie w dobrze czynieniu kraiowi żadney ceny nie znayduią. Gdyby miały iaką, zapewnebyś mi WPan uchybienia powinności moiey nie wyrzucał; mniemam i owszem, żem raczey więcey uczynił nad powinność, niż żem iey nie dopełnił. Mówiłem wprawdzie o rzeczach nie nal żących do mnie z urzędu; wmieszałem się do interesów zach dzących z dzikiemi, luboś mi wyraźnie zalecił, abym się do nich nie wdawał.,,

Wkrótce potém doszła go wiadomość, iż czerniące a nierozsądne i niesłuszne potwarze rozchodziły się po kraiu przeciw niemu. Posłał więc wielkorządcy list, który mu o tém doniosł, i wyraził w swoim: ,,Proszę WPana, abyś mi powiedział, czyli ci doniesiono kiedy podobne rzeczy, a ieśli tak iest, racz mię o autorze uwiadomić. Z różnych okoliczności, a zwłaszcza z odmiennego teraz sposobu postępowania WPana ze mną, poznaię, iż mi u niego zręcznieyszy iakiś potwarca, nad autora kłamstwa, które z listu wyczytasz, starał się zaszkodzić. To iedynie może mi wskazać zdanie, iakie nasz o honorze i szczerości moiey.,,

Gdyby półkownik *** (czemu żadnym sposobem wierzyć nie mogę, bom nie dał do tego powodu) tak dalece się upodlił, iżby tę nierozsądną b śń rozniósł, wypada, iż albo nie iest wiadomym stanu rzeczy, albo

sądzi,

sądzi, że się wszyscy zemną spiknęli na oszukanie WPana i zgromadzenia, a przecięż głośną iest rzeczą, iż prawie wszyscy mieszkańcy opuścili siedziby swoie z nadzwyczaynym pośpiechem; że wielu z nich zamknęło się w nikczemnych zameczkach, które umyślnie na to powystawiali, iże inni aż w głąb prowincyi Karoliny, gdzie ieszcze bawią, pouciekali.,,

,,Również głośną ieſt rzeczą, iż ci biedacy, którzy się w zameczkach pozamykali, i wszyſtkiego cierpią niedoſtatek, posyłali z prośbą o pomoc do wielkorządcy prowincyi i do zgromadzenia. Nigdym ia nie przesyłał zatrważaiących doniesień, bez przyłączenia zaraz dowodów ſtwierdzaiących, co donoszę.,,

,,Jeślim iaką omyłkę popełnił, ieślim w czém pobłądził przez brak doświadczenia woyskowego, któregom ieszcze nie mógł nabydź, proszę o wzgląd i przebaczenie. Ale ieśli mię winią o dobrowolne uchybienie i pobłądzenie, niech mię pociągną do sądu; ale nie spotwarzaią,,

,,Nie wiem, iak WPan uważasz usługi moie; lecz iestem w sobie przekonany, iż żaden publiczny urzędnik pilniey i szczerzey poruczonych sobie obowiązków nie dopełnił. Jeślim dobrowolnie i rozmyślnie w czém uchybił, niech będę iak nayhaniebniey ukarany; lecz sam WPan osądź, iak bolesną ieſt rzeczą bydź oskarżonym i potępionym, nie

będąc wysłuchanym. Winienem przeto upraszać WPana, abyś mi oskarżyciela wymienił; zadosyć uczynienie prośbie moiey w tey mierze, za szczególnieyszą łaskę dla mnie poczytam.„

\- - - - - - - - -

Pisał z prośbą do zastępcy wielkorządcy o pozwolenie zjechania do Williamsbourg, dla ważnych interesów; lecz mu wielkorządca twardo odpisał, wyrażaiąc, iż dosyć często tey łaski doznawał, i nie powinienby iuż żądać pozwolenia. Odpowiadaiąc Wasington na ten list, napisał: iż gdy prosił o pozwolenie przyiechania, nie miał w tém innego zamiaru, tylko aby sam przełożył nieodbitą potrzebę zawarowania kraiu prawie iuż opuszczonego od mieszkańców; i dodał: „Nie należało sądzić, abym prosił o to pozwolenie dla moiey rozrywki, bo nie bardzo do zabaw przywykłem.„

Niezadługo potém wyiechał P. *Dinwiddie* z Wirginii, a P. *Blair* prezydent rady obiął iego urząd, i ten był zawsze dobrze i zgodnie z Wasingtonem.

Przy końcu kampanii odiechał lord *Loudoun* do Anglii, a ienerał *Abercrombie* obiął po nim dowodztwo nad woyskiem. Jenerał *Forbes* dowodził w wewnętrznych i południowych prowincyach. Przyszła nakoniec chwila, z niewymowną radością Wasingtona, iż postanowiono uczynić wyprawę przeciw twierdzy Du Quesne.

Gdy widział *Wasington*, iż nie podobna mu będzie pozyskać, ażeby był ciągle czynnym, myślał podziękować za służbę; lecz dowiedziawszy się o celu kampanii, pozostał.

Niektórzy officyerowie z pod dowództwa ienerała *Forbes*, odbyli woynę z Wasingtonem za dowodztwa ienerała *Braddoke*; szacunek, który ku niemu powzięli, czynił mu nadzieię, że go polecą nowemu ienerałowi, aby go do takich okoliczności użył, któreby mu sławę zjednały. Mocno wystawiał, iak wiele zależało na wczesném rozpoczęciu kampanii, a zdanie to popierał szczególniey następuiącą uwagą. Oddział dzikich sprzymierzonych z Anglikami, a składaiący się z 700 ludzi, zgromadził się ieszcze na początku Kwietnia; lękać się więc wypadało rozeyścia się ich, skoroby widzieli, iż nie zanosi się na to, ażeby prędko iako posiłkowi użytemi zostali. Wystawiał, iak wielką rożnicę sprawił by obecność i pomoc licznego oddziału przyiaznych Jndyan.

Przed zebraniem się woyska Angielskiego, oddział Francuzów i dzikich wpadł do kraiu, hrabstwo *Augusta* spustoszył i około 60 osób zamordował. Na próżno usiłowano przeciąć ustęp niszczycielom; powrócili za Alleganys z wielkim łupem i ieńcami. Dano nareście rozkaz, aby się regiment do Winchester zgromadził. Półkownik Wasington zjechał do Williamsbourg dla proszenia o odzież dla tego regimentu, o potrzeby

woienne i o pieniądze, bez czego wszyſtkiego nie podobna było wyprowadzić w pole żołnierzy. Ale nic nie było gotowego, lubo iuż ku oſtrzeyszey porze roku zbliżało się, i zaledwie wymógł Wasington dla regimentu swoiego, który iuż nader przykrą służbę odbył, tęż samę płacę, iaką zgromadzenie wyznaczyło dla nowego regimentu zaciągnionego tylko na iednę kampaniią, a zoſtaiącego pod sprawą Połkownika *Bird.*

Obawę Wasingtona względem rozeyścia się dzikich, gdyby nie rozpoczęto prędko kampanii, skutek usprawiedliwił, gdyż rozeszli się, przyrzekłszy atoli, że nadciągną do woyska, skoroby działać zaczęło. Prosił Wasington ienerała *Forbes*, ażeby wysłał iakiego zaufanego człowieka do głównego miaſta narodu *Chiroquois*, któryby ich skłonił, aby w przyzwoitym czasie nadeszli, i przyłączyli się do woyska Angielskiego...

Podczas choroby ienerała *Forbes*, półkownik *Bouquet*, zaſtępca iego w dowodztwie, poſtanowił ruszyć z woyskiem drogą, którą dopiero trzeba było robić na ſto mil wzdłuż pomiędzy górami. Nadaremnie wyſtawiał Wasington niebezpieczeńſtwo wynikaiące z opóźnienia wyprawy przeciw twierdzy Du Quesne, przez robienie nowey drogi, zwłaszcza, że to iuż było Lipcu. Przychylni dzicy rozumieiąc, że sobie czynią z nich igraszkę, mogli się, zdaniem Wasingtona, przechylić na

ſtronę nieprzyiaciół. Droga którą dawniey obrał ienerał *Braddoke*, lubo na pozór dłuższa, odbyłaby się w krótszym nierównie czasie, ponieważ nie wielkiey potrzebowała naprawy. Wszyſtkie te, acz mocne pobudki, nie przezwyciężyły uporu półkownika *Bouquet*. Po takieyto z nim rozmowie napisał Wasington do maiora *Halket* adiutanta ienerała *Forbes* te słowa: ,,Dopiero co odiechałem od półkownika *Bouquet*, i zoſtawiłem go w nieodmiennem przedsięwzięciu prowadzenia nas nad rzekę *Ohio* przez nowy gościniec, to ieſt, przez gościniec, który dopiero i w tey porze roku robić potrzeba, zamiaſt coby się miał udadź iuż gotowym, a od wyſtkich uznanym za naylepszy do przeyścia między górami. Jeżeli półkownik namowi do tego ienerała, wszyſtko będzie ſtracone. Wyprawa nasza koniecznie chybi, i będziemy musieli w Laurel-hill zimować. Dzicy mieszkańcy południowi wezmą ſtronę nieprzyiaciół, i coraz bardziey niszczyć nas będą, widząc, iż zamiar nasz spełzł na niczem; spełźnie zaś niezawodnie, ieżeli półkownik z ienerałem uprą się, aby dla maiącego iśdź woyska, nowy gościniec robiono.,,

Ale wszyſtkie przełożenia Wasingtona były nadaremne, i poſtanowiono nową rznąć drogę. Zmartwił się tém niezmiernie, i tak z tego powodu do P. *Fauquier* rządcy prowincyi Wirginii, tudzież do prezydenta niższey izby, z zamku Cumberland napisał:

„Jeszcze tu siedzimy strapieni widokiem, który sobie wystawiamy. Owa chwalebna ambicya przysłużenia się kraiowi i nabycia sławy iuż ustała. Nie możemy innych wniosków czynić, tylko takie, iakie wypada wyciągać z tego, co się święci. Każdy głupiec ma swóy sposób widzenia i sądzenia. Nie obeymuię ia zapewne ogółu wielkich widoków dowódzców naszych, lecz zdaie mi się, że iesteśmy pod wpływem iakiegoś złego ducha, i że cudu potrzeba, ażeby teraźnieysza kampaniia dobry obrot wzięła. Jak naywidoczniey okazywałem nieprzyzwoitości z robienia nowey drogi wynikaiące; lecz wcale na to nie zważano, ani wyrachowano, co może pracy kosztować. Pracowało dotąd około tey drogi 2000. ludzi, i dochodzi teraz do góry Laurel-hill, to iest wyrobiono ią na 35 mil; o 10 mil daley, gdzie chcą zameczek wystawić, mamy rozumiem 1500. ludzi.„.

„Wiemy z pewnością, iż dnia 13. przeszłego miesiąca, mieli Francuzi w twierdzy Du Quesne około 800 ludzi tylko, a i w tey szczupłey liczbie była połowa dzikich. Co za dogodna pora chybiona! Litość bierze nad użyciem czasu w takim sposobie, iakeśmy go użyli! Jakże to wytłumaczyć? Nie podobna, ażeby ienerał *Forbes* taki miał rozkaz. I iakże! toż uydzie płazem takie nadużycie władzy? Spodziewam się, że nie, i mam nadzieię, iż całą rzęcz iak naydokładniey

przełożona będzie królowi, i że się dowie, iak haniebnie wystawiono na sztych chwałę broni iego i dobro publiczne.,,

Posłano maiora *Grant* z ſtanowiska nayblizszego twiedzy Du Quene z 300. ludźmi, dla rozpoznania tey okolic. Ten posunął się nocą pod górę przyległą twierdzy, i wysłał mocny oddział w celu obeyrzenia mieysca, który zapaliwszy ieden szałas pod twierdzą, powrócił do maiora. Nazaiutrz zrana wyprawił znowu Grant maiora *Lavis* z inżenierem, ażeby ten przeniósł twierdzę na papier, a w tymże samym czasie kazał uderzyć po różnych punktach w bębny na wyſtąpienie. Wyszli zaraz nieprzyiaciele z całą siłą, i zaszła żywa utarczka, w którey pobiło zupełnie Anglików, i oba maiorowie Grant i Levis doſtali się w niewolą. Wirgińczykowie z regimentu Wasingtona, będący przy tym oddziale, bili się walecznie, i bardzo ucierpieli. Z ośmiu officyerów pięciu legło, szoſty doſtał się w niewolą, a siodmy był ranny: z żołnierzy zaś przeszło trzecia część zginęła.

Dnia 5go Liſtopada nadeszło dopiero całe woysko ową obrzydłą drogą do *Loyal-Hawna*, i tam woienną radę złożono. Przekonano się przecięż na tey radzie, że nie podobna iśdź daley, iak to Wasington przepowiedział.

Trudno było cofać się, ale też i zimować w tém mieyscu; owo zgoła całe woysko wyginęłoby z trudów i biedy, gdyby kilku ieńców wziętych trafunkiem, nie odkryło ne-

dznego stanu twierdzy Du Quesne, którey załoga nie dostała z Kanady żadnego zasiłku ani w ludziach, ani w potrzebach woiennych, a dzicy wyszli z niey i wrócili do siedlisk swoich. Tak niespodziewana nowina skłoniła ienerała do postępowania na przód, co z niewymowną przyszło trudnością. Nadciągnęło nakoniec woysko pod twierdzę, którą już opuszczoną zastało, bo Francuzi zapaliwszy ią w wigilią, odpłynęli rzeką *Ohio.*

Zdobycie tego ważnego stanowiska przypisać należy 1*od.* flocie Angielskiey, ktora przeięła posiłki przeznaczone z Europy do Kanady, dlaczego twierdza nie była w stanie bronienia się; 2*re.* szczęśliwemu powodzeniu Anglików w Kanadzie, ktorzy osłabili tam Francuzów, i zmnieyszyli ich przewagę nad umysłami dzikich mieszkańców. Bez tych dwóch przyczyn, chybiłaby zapewne wyprawa dla błędów ienerała *Forbes.*

Naprawiono twierdzę i przezwano ią twierdzą *Pitt.* Zostawił w niey Wasington, ktory szedł zawsze z przednią strażą, 200. ludzi z regimentu swoiego, i odiechał do Winchester, a stamtąd do zgromadzenia, ktorego członkiem został. Widział, iż posiadanie twierdzy *Pitt* przez Anglików, zatamuie na przyszłość wycieczki dzikich do Wirginii, i dlatego iedynie służył dłużey, aby się do tak upragnionego wypadku przyłożył. Podupadł znacznie na zdrowiu, i interesa domowe wymagały

obecności iego; lecz niesmaki, które ieszcze przewidywał, naybardziey go skłoniły do złożenia półkownikoſtwa pierwszego regimentu Wirgińskiego, i naczelnego dowodztwa nad woyskiem osadniczém.

Służący pod nim officyerowie, oświadczyli mu mocny żal w liście, który ieſt zupełnego poświęcenia się i naywyższégo ku niemu szacunku świadectwem. Z takimże uczuciem byli dla niego wszyscy Wirgińczykowie i officyerowie Angielscy, którzy z nim służyli. Nie dozwoliły mu okoliczności uczynić coś świetnego; lecz trudnych zleceń dopełnił rozsądnie i gorliwie. Zaprowadził naydokładnieyszą karność do regimentu, złożonego z ludzi mianych za niecierpliwych na karność. Dopóki trwały napady Francuzów i dzikich na pograniczne prowincye, zawsze osadnicy udawali się o pomoc i pod opiekę Wasingtona, a ten nic im pomodz nie mógł, bo miał ręce związane. Widział on od początku zaraz woyny, gdzie i iakim sposobem działać należy; a rząd prowincyi Wirginii od wielkich by klęsk tę osadę ochronił, gdyby był słuchał rady tego męża, w którym mądrość uprzedziła doświadczenie, i który, acz ieszcze młody, okazał się rowiennikiem officyerów zaſtarzałych w rzemieśle woiennėm.

Dalszy ciąg w naſtępuiącym Numerze.

Opisanie Bazaru czyli mieysca Targów w Konstantynopolu.

Fryderyk *Murhard* rodem z xięstwa Heskiego, podał w roku 1804. do druku dzieło w trzech tomach pod tytułem *Obraz Konstantynopola.* Niemcy są w powszechności pilnemi ob erwatorami; ale niekiedy utrudzaią czytelników swoich przez zbyteczne zapędzanie się w drobne szczegóły. Jch obrazy są ukończone, rażą oczy świetnością swoich kolorow; lecz nie z aią sztuki kryślenia wielkich rysów. Taki iest P. *Murhard.* Moż a o nim powiedzieć, iak w j dney scenie Gresseta: *nie da ci pominąć iednego listka.*

W pewnych iednak przedmiotach ta rozrzutność w szczegołach i obraz ch podobać się zwykła. W tym posobie iest opisanie mieysca t rgu w Kon tantynopolu: Wszyscy wędrownicy do kraiów wschodnich opisywali nam te nieustaiące targi, znane pod imieniem *Bazar.* Nikt ieszcze nie dał dokładnego opisu tego targu w Konstantynopolu, nikt go nie okryślił w tak świętnym sposobie. Kładziemy tu znacznie skrócony iego opis.

B zar Konstantynopolitański iest bez wątpienia naywspanialszy i naybogatszy na całym wschodzie. Zaden cudzoziemiec nie wyieżdża z przedmieścia Pera, ażeby się wprzód nie przypatrył tym targom, lecz podług P.

Murhard, potrzeba ie widzieć ſto razy, ażeby poſtrzedz całą ich okazałość.

Znacznieysza część Bazaru składa się z długich budowli kamiennych w kolumnadzie, nakształt kurytarzów. Te budowle są bez żadnego piętra, maią sklepienia częścią z drzewa, częścią z kamienia, niektóre pokryte samem liściem. Do tych arkad dochodzi światło przez okna w górze dawane. Po obudwóch ſtronach porobione są sklepy, iedne w głębi muru, drugie po brzegach. Cztery podobne niezmierney długości ulice ściągaią uwagę mianowicie przez gruntowność budowy, i przez kosztowność porozkładanych towarów. Przecięte są w rozmaitych liniiach, przez niezmierną moc ulic mnieyszych, których znacznieysza liczba w arkadach, zawiera w sobie magazyny, warsztaty, po iedney i drugiey ſtronie, a te nie są wspólnym dachem złączone.

Co się naywięcey przykłada do niezmiernego nacisku ludu w Bazarze, ieſt to, iż w każdym czasie, znaleźć tam można schronienie od słoty i upałów. W godzinach gdy słońce przepala w tych klimatach to wszyſtko co tylko oświeca, nie mała ieſt roskosz używać tam przyiemnego chłodu i cienia; lecz ta roskosz ieſt krótka i częſtokroć drogo przypłacać się zwykła.

Bazar Konſtantynopolitański ieſt sam w sobie maleńkim światem: handel we wszyſtkich kształtach ożywia tam wszyſtkich ręce

i-głowy. Słońce zaczyna rzucać gorące promienie. Wchodziemy pod te rozległe sklepienia, cieszemy się zrazu odetchnieniem przyiemném; lecz wkrótce tłumy zewsząd cisnącego się ludu zagęszczaią powietrze, dusząca parność następuie po chłodzie, którym zaczęliśmy oddychać. Tysiące pomieszanych głosow przerażaią uszy. Po obydwóch stronach przedaiący wołaią na kupuiących, każdy przebiera, targuie się, godzi. Bezecne łakomstwo włada wszystkich rękoma, na wszystkich maluie się twarzach.

Na iakież niezliczone pokusy wystawiona iest ta niepotrzebna kupuiących zgraia. Nie ma żadney przyrodzoney ani wymyśloney potrzeby, któreyby tam zaspokoić, żadnego gustu, żadnego dziwactwa, któremuby d godzić nie można. Co tylko imaginacya wschodnich narodów wynalazła, ażeby powiększyć liczbę uciech, obudzić żądze, uczynić życie snem czarodzieyskim i nie przerwanym; wszystko to pod temi wspaniałemi arkadami znayduie się zgromadzone.

Bazar iest dla ludów wschodnich tém, czém są teatra dla wielkich stolic Europeyskich. Jest to nader żywa roskosz, którey ponawianie nie sprawuie sytości, a co sobie naymilszego obiecuią w raiu, iest to widok wspanialszego ieszcze bazaru nad te, którym się przypatrywali na ziemi.

Na całym wschodzie sklepy maiące w sobie towary iednego rodzaiu, są wszystkie uszykowane iedne przy drugich. Znayduią się więc w Bazarze ulice szczególniey poświęcone tym lub owym gatunkom handlu i przemysłu. Sklepy naprzykład iubilerow pokazuią na dwudziestu stopniach porozkładane bogactwa za kilkadziesiąt milionów w rubinach, szmaragdach, topazach i t. d. Oczy blaskiem ich są przerażone; zdaie się patrzącemu, iż wszedł do zaczarowanego pałacu. Tu są porozwieszane kosztowne pierścienie, tam wytworne kolczyki i przepyszne manelki. Owdzie pasy, kaftany, zawoie, pióra, ozdoby głowy, wszystko przetykane drogiemi kamieniami; daley pałasze, pistolety, uzdzienice, rzędy przetykane złotem i nabiiane dyamentami; pomiędzy niemi niezmierna liczba drobnieyszych kleynotów, zadziwiaiących doskonałością swoiey roboty. Okolica złotników niemniey porywa imaginacyą. Nie można się wydziwić zręczności Muzułmanów w tym rodzaiu przemysłu.

Jeżeli Europeyczykowie przechodzą ich w sztuce poloru i osadzania kamieni, zaledwie im wyrównywaią w umieiętności wyrabiania kosztownych kruszców. Te przedziwne dzieła są, prawda, iak nazywamy w guście oryentalnym, ale delikatność ich ozdób, doskonałość rzeźby, gładkość zaokrągleń, przyiemne kształty figur, nayznaiomszym w tey sztuce podobać się muszą. Nadewszystko

zdumiewać się potrzeba nad tą niezmierną liczbą broni nabiianey złotem i srebrem, która zdaie się, iż wystarczyćby mogła na przyozdobienie i uzbroienie batalionów i szwadronów gwardyi wszystkich dworów Europeyskich.

Przyległa ulica wystawia widok innego rodzaiu. Jestto długi szereg kantorów, gdzie się wymieniaią monety wszystkich części handluiącego świata. Tam iest mieysce powszechnego zbioru Ormianów i Greków, których celnieyszém zatrudnieniem iest wymiana pieniędzy. Ponieważ wszystkie są przedsięwzięte środki, ażeby drogi do Bazaru były wolne od złodziei i pożaru, z tey przyczyny nieprzeliczone summy wszelkiego rodzaiu monet, zostaią tam na składach, a nawet naybogatsi Turcy odsyłaią tam swoie skarby pod dozór bankierów.

W inney części Bazaru pod rozległemi kolumnadami, są porozkładane sukna i naykosztownieysze materye Azyatyckie i Europeyskie; daley materye złote i srebrne z Alepu i Kairu; tam szale Perskie i Jndostańskie, przetykane iedwabiem i perłami, owdzie złotogłowy Lugduńskie, muśliny Angielskie; płaszcze z cienkiey Tunetańskiey bawełny, płótna Hollenderskie, daley materye z Bruzy wyrabiane z jedwabiu i bawełny w guście orientalnym, adamaszki Weneckie, axamity Europeyskie, kobierce z Egiptu i Mezopotamii; galony złote i srebrne z Prowancyi, kitayki

z Angory, hafty z Maroku, płody przemysłu Turków i Greków; słowem to wszyſtko, co tylko przepych i imaginacya do ubioru i ſtroiu wymyślić może nayosobliwszego.

Dzielnice handluiących futrami, zdaie się łączyć to wszyſtko, co tylko Rossya i Syberya doſtarczyć ieſt w ſtanie; łatwo sobie wystawić można niezmierną mnogość tego towaru wiedząc, iż wszyscy mieszkańcy wschodu używaią mniey lub więcey futer, i że większa część Azyanów i Afrykanów zbiega się na ten wielki targ dla opatrzenia się w swoie potrzeby. Znayduią się tam futra dla oboiey płci i wszelkich ſtanów: sobole, kuny, lisy, gronoſtaie, marmurki, oraz wszelkie skóry wyprawne i malowane we wszyſtkich kolorach.

Taż sama rozmaitość, ta sama mnogość w galeryi cukierników. Sławni są z swoiego przemysłu cukiernicy Francuzcy i Włoscy; lecz kto chce poznać cukierników wschodu, niech przybędzie do Konſtantynopola, znaydzie tam niezmierną moc konfitur, owoców, cukrów, essencyy, syropów, których większa część nie ieſt nawet w Europie znaioma; ułożone wszyſtko z takim porządkiem i guſtem, iż trudno ieſt oprzeć się chęci zakupienia wielu przysmaków, a ponieważ za każdą cenę doſtać ich można, nie masz nikogo nawet z drobnego pospólſtwa, ktoby nie zapłacił daniny łakomſtwu.

W inney części Bazaru, widać okolicę korzenników, która z daleka poznać się daie po rozchodzących się w około balsamicznych zapachach. Jestto skład wszystkich bogactw rośiinnych z Jndyi, Arabii i Ameryki.

Przyszedłszy blisko Portu, Bazar zdaie się ginąć w ulicach niższego miasta. Nie widać tam iuż arkad, ziemia bez bruku, a gdzieniegdzie mosty drewniane Okazuie się widok nowy lecz niepochlebiaiący ani oczom, ani powonieniu. W teyto ulicy założone są iatki rzeźnicze, a nieco daley targ rybny. Rozchodzą się tam zaraźliwe fetory, które nie pozwalaią zatrzymywać się tam osobom maiącym słabe nerwy. Nie każdy przeto ma ochotę słyszeć nazwiska ryb morskich i rzecznych, które na tém targowisku zgraie pospolitwa zakupuią i na mieyscu pożeraią.

Większą ciekawość ściągaią na siebie bliskie warsztaty obuwia. Dziwić się potrzeba ich mnóstwu; dziwić się potrzeba, iakim sposobem tylu rzemieślników iedney professyi znaleźć mogą robotę; lecz dziwić się przestanie, komu iest wiadomo, iż szewcy w wschodnich kraiach, składaią cech nader liczny, niezmiernie więcey poważany. niżeli podobne cechy w Europie; dlatego może, iż ich przemysł doskonali się na materyałach delikatnieyszych i lepiey wyprawnych, i że ich robota do tak wysokiego stopnia iest posunięta, iż zdaie się bardziey należeć do kunsztów, niżeli do rzemiosł. Prócz tego

nie

nie masz w niczém większey rozmaitości i wytworności iak w obuwiu narodów wschodnich. Jestto głównieysza część ich przepychu i zbytków. Łatwo się więc domyślić, że ten przedmiot nader wielką liczbę rąk zaymować musi.

Z upodobaniem zastanawiaią się oczy, osobliwie nad obuwiem kobiet, które często bywa przeszywane perłami i drogiemi kamieniami, inne zaś złotem i srebrem. Te obuwia są we wszystkich kolorach, wyiąwszy zielony, uważany iako święty pomiędzy Muzułmanami, i byłoby świętokradztwem, gdyby go się miano dotykać nogami. Persowie do inney przywiązani sekty, pozwalaią sobie nosić obuwie zielone, a ta mała okoliczność powiększa nienawiść, którą te dwa narody ku sobie pałaią. Po wiele razy przy ukończeniu woyny, Turcy wymagali od Persów, pomiędzy główniey-szemi warunkami pokoiu, ażeby poprzestali nosić obuwia tego koloru. Znaiome iest na wschodzie to żartobliwe zapytanie, podane Dywanowi Stambulskiemu, przez króla Perskiego: iakim sposobem Turcy śmieią deptać trawę łąk swoich, która nosi kolor będący u nich w poszanowaniu. Atoli Persowie przybywszy do Konstantynopola, nie śmieią pogardzać zwyczaiem Turków, i nie pokazuią się w zielonem obuwiu.

Szewcy w narodach wschodnich są bardziey fabrykantami, aniżeli prostemi rzemieślnikami. Maią zawsze w swoich magazynach

wielkie zapasy towaru, i często do znacznych bogactw przychodzą. Mianowicie szewcy w Konstantynopolu tak głośno słyną, iż po ich obuwie zjeżdżaią się kupcy z bardzo dalekich narodów. Szewcy Tureccy i Europeyscy tak się różnią przez swoię robotę, iż iedni i drudzy składaią wcale oddzielną professyą, a Europeyczykowie ubieraiący się pofrancuzku, muszą dla siebie szukać szewców na przedmieściu Pera.

Toż samo powiedzieć można o krawcach, którzy maią także w Bazarze swoię osobną dzielnicę; niemniey są zatrudnieni i zamożni w materye i ubiory oryentalne.

Warsztaty tkaczów iedwabiu i bawełny, wystawione na widok przechodniów w osobnych ulicach, są także godne zastanowić uwagę. Te warsztaty są powiększey części tak proste i tak niekształtne, iż Europeyczyk poiąć nie może, iak z nich wychodzą tak subtelne roboty. Niedoskonałość machin i narzędzi rzemieślniczych zastąpić muszą pilnością i pracą. Albowiem w kraiu, gdzie nikt nie iest spokoynym posiadaczem swoiego dobra i osobistey wolności, któżby chciał podeymować koszta zmierzaiące do udoskonalenia przemysłu? Trzymaią się tam we wszystkiem dawnego zwyczaiu, i czuią powszechny wstręt ku nowościom. Rzecz nawet godna zastanowienia, iż pomimo tylu przeszkód, znayduie się tak wielka liczba ludzi pracuiących z pilnością, którey nic przerwać nie zdoła, i

którzy nie znaią inney ulgi, oprócz krótkiego spoczynku w czasie świąt Bairamu.

Nie podobnaby skończyć, chcąc wyliczać to mnóstwo sklepów znayduiących się w obrębie Bazaru Nayprzepysznieysze sklepy naszych iubilerów Europeyskich, zdaią się ubogie, obok sklepów w kraiach oryentalnych.

Co za nieobięta rozliczność małych sprzętów wszelkiego kształtu, należących do potrzeby, lub przyiemności! iaki porządek, iaka czystość, iaka ozdoba! Niezmierna mnogość ubiorów przypadaiących do każdego wzrostu, do każdego gustu, do wszelkich maiątków; nieprzebrana liczba zegarków w pięknym szyku porozwieszanych; naczynia śklane i kryształowe, Weneckie i Czeskie ze złotem; mnóstwo fraszek z safiianu czerwonego i żółtego, których powiększey części trudnoby nawet podawać nazwiska; rozmaitego gatuntu wody pachniące, gumowane tafty z kwiatami złotemi i srebrnemi, używane na kalesony i koszule kobiece; daley malowane i iedwabiem wyszywane płótna w rozmaitych kolorach, służące do przykrywania stołów; pierścienie, obrączki, łańcuszki złote, zapinki z pereł i dyamentów, godne zdobić szaty monarchiń, pudełka złote i srebrne, luiki bursztynowe nasadzane perłami i dyamentami.

Pod innemi arkadami porozwieszane są ubiory zupełne podług zwyczaiu Turków, Arabów, Persów i Jndyan, tak dla mężczyzn iako i dla kobiet, tak dla Muzułmanów iako i dla ludzi wszelkiego wyznania; gotowe sprzęty do przyozdobienia domów oryentalnych, małe okrągłe ſtoliki, materace i wezgłowia, zwierciadła, a nawet sprzęty kuchenne.

Wszyſtkie więc potrzeby ciała i ponęty zmysłów, znayduią się tam połączone w niezmierney obfitości; nie brakuie nawet żywiołów dla rozumu, iakby się spodziewać można; lecz w tym rodzaiu wszyſtko ieſt przyſtosowane do sposobu myślenia wschodnich narodów. Jedna z ulic Bazaru w całey swoiey długości założona ieſt sklepami xięgarzów. Dzieła Tureckie, Perskie, Tatarskie, Arabskie in folio, in 4to in 8vo. w wielkiey liczbie po ſtołaoh są porozkładane. Sąto w znaczney części rękopisma nader pięknie malowane, upstrzone złotem i srebrem. Wszykie oprawne sposobem oryentalnym. Tak zas drogie, że za niektóre xięgi płaci się po 80. a częſto i po ſtó piaſtrów.

Xięgarze po większey części zdaią się nader oświeconemi; znaią przynaymniey dobrze osnowę xiążek wyſtawionych na przedaż, i czytaią płynnie charaktery Tureckie, Arabskie i Perskie. Wielu z nich są razem przepisywaczami i malarzami xiążek. Znayduie się u nich to wszyſtko, co ieſt potrze-

bne do pisania; pędzle do dawania kolorów charakterom, papier Wenecki i Marsylski, lecz potrzeba go na mieyscu gładzić, ażeby się przydał do pisma Tureckiego, i ażeby mógł przyymować kolory i inne ozdoby.

Za zbliżeniem się nocy, widok Bazaru odmienia swą postać. Obiaśniaią go w guście orientalnym, z blaskiem przerażaiącym oczy. Tysiące latarni i lamp ze wszystkich razem stron widzieć się daią. Nie tylko ulice są oświecone, ale prócz tego pod każdą arkadą, w każdym magazynie i sklepie, kupcy przesadzaią się powiększeniem blasku kunsztownego światła, dla nadania swoim towarom świetnieyszych pozorów. Jestto nieprzeliczona mnogość illuminacyi oddzielnych obięta powszechną illuminacyą. Wtenczas Bazar bardziey ieszcze niżeli za dnia ożywiony, staie się zgromadzeniem tych wszystkich, których upał lub inne zatrudnienia zatrzymały w domach. Lecz ta zabawa wkrótce ustaie. Za nadeyściem nocy zamykaią się sklepy, kupcy udaią się na spoczynek. Bazar aż do następuiącego dnia zostawiony iest w ciemności i uciszeniu. Strzeże iego bezpieczeństwa policya tak baczna, iakieyby się spodziewać nie można w kraiu, gdzie wszystkie nierządy zdaią się bydź zakorzenione. Kommissarze, nazwani Baszami Bazaru, obowiązani do iego dozoru, obchodzą go nieustannie na wszystkie strony. Panuie tam zupełna spokoyność i bezpieczeństwo. Kradzieże i wszel-

kie inne przypadki, tak się tam rzadko trafiaią, iak w państwach naylepiey urządzonych. Należy tylko wyłączyć zdarzenia, gdy zbuntowane pospolstwo Konstantynopolitańskie rzuca się tłumami na mieysca, w których iego chciwość wskazuie mu nadzieie obłowu. Łatwo się domyślić, iż w takich okolicznościach ten sławny Bazar ma pierwszeństwo u rozhukaney zgrai.

Rzut oka na Astrachan.

Po upadku Kapszackiego państwa, wzmogła się niezmiernie potęga Rossyyskiey monarchii. Gruzy dawnego *Astrachanu* rozciągaiące się aż do Kaspiyskiego morza, zaymuią część tylko tey obszerney przestrzeni, na którey po nayokropnieyszém barbarzyństwie, okazała się na nowo gwiazda Rossyi ciągłą rokuiąca pomyślność. *Astrachan* zdaie się bydź chlubną pamiątką sławy Jwana wielkiego cara. Tak myśli każdy wędrownik, skoro tylko pierwszy raz wzrok swóy na to miasto obróci, skoro usłyszy bystry szum rzeki naypięknieyszey w świecie, skoro postrzeże na iey brzegach szanowne starożytności pomniki. Kościoły i rozliczne gmachy kamienne, no-

szące na sobie odwieczney starożytności znamiona, zdaią się wzywać wędrownika do iak nayprędszey na drugi brzeg przeprawy, aby się tam połączył nieiako z cieniami bohatyrów, którzy te mieysca wsławili. Pełen tey żądzy podróżny przebywa *Wolgę*, a stanąwszy pod murami *Astrachanu*, zdaie się, iż zaczyna oddychać powietrzem owych barbarzyńskich wprawdzie, ale razem bohatyrskich wieków. Od Kremlu, katedry i fortecy, tychto wspaniałych zabytków szesnastego wieku, postępuiąc w głąb miasta, nikną powoli starożytności ślady, a na ich mieysce poźnieysze ukazuią się budowle; Mnóstwo ludzi rozmaitych narodów, ze wszystkich prawie części świata do tego przybywaiących miasta, zachwyca przechodnia. Można tu spotkać surowego Jndyanina, potomka Braminów i Gymnosofistów, pierwszych nauczycielów Pitagory; Tatara niegdyś zwycięzcę większey połowy świata, a teraz niewolnika. Kałmuka, Persa, Ormianina i innych rozmaitey barwy i obyczaiów ludzi. Nie podobna się wstrzymać od śmiechu, widząc Derwiszów z malowanemi czołami, okopciałą twarzą w naydziwacznieyszym stroiu, uwiiaiących się po ulicach. Obok nayniezgrabnieyszego z pomiędzy ludzi Kałmuka, uyrzeć można naypięknieyszego co do kształtu i ubiorn Cyrkassa.

Miasto *Astrachan* leży na wschodniey stronie *Wolgi* na wyspie, którą ta piękna

rzeka oblewa. Naprzod Kreml oglądałem. Jestto kamienny blankami opatrzony mur, wznoszący się na wzgórkach: kopuły katedralnego kościoła wielce go przyozdabiaią. Wewnątrz iego znayduie się obszerne archireia pomieszkanie. Cała piękność Kremlu iako i innych gmachów w *Astrachanie* na tém zależy, iż mury, kości ły, i wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne ozdoby są w guście Gotyckim, i noszą na sobie piętno naydawnieyszey starożytności. Po drugiey stronie stoi wspaniały dom Admiralicyi. Wystawiony on został w naypięknieyszych czasach Rossyyskiey monarchii, to iest za panowania Piotra wielkiego. Z chlubą pogląda tu Rossyyczyk na warsztaty, na których nieustannie około budowy okrętów pracuią. Rynek w tém mieście zdaie się bydź składem towarów całego świata, i mieyscem zgromadzenia wszystkich handluiących narodów. Tu Pers rozwiia swe cienkie naykunsztowniey wyrobione materye, tam Jndyanin, owdzie Ormianin rozkłada iedwabne rozmaitego gatunku towary, Tu widać sklep skórny Rossyanina, obok niego siedzi Tatar i drobne przedaie żelaztwa. Daley mieszczą się inni cudzoziemscy kupcy postawą i ubiorem iedni od drugich zupełnie różni.

Lato przepędziłem na czaruiących brzegach *Salgiry*, a iesień w pośrod nadbrzeżnych winnic, gdzie się do dwudziestu gatunków winnych iagód znayduie. Znaczniey-

sze z nich są, Kiszmiyskie z Perskiey odnogi, Węgierskie czerwone i czarne, Carogrodzkie czerwone, białawe i inne. Nie masz zaś żadnego gatunku, któryby nie był przyiemnym. Szczególniey atoli podobało mi się Kiszmiyskie wino, które nad wszelki opis przyiemne ieſt i smakowite. Młody Ormianin oprowadzał mię po winnicach, i z naywiększą przyiemnością na wszyſtkie moie zapytania odpowiadał. Mówił mi, iż wkrótce winobranie się zacznie, iż w *Aſtrachanie* wino, gorzałkę i ocet z winnych iagód robią, i że uprawa winnic wtenczas nawet, kiedy winobranie chybi, nie ieſt bez pożytku. Piotr wielki naypierwszy one w tey ſtronie zasadził.

Jndyanie po odbytey w Woldze kąpieli, zgromadzaią się codzień w tém mieście na wieczorne nabożeńſtwo. W bałwochwalni ich nic więcey nie widać prócz alkowy. Za iedwabną zasłoną, która ią okrywa, ſtoią na ſtopniach bożyszcza z miedzi ulane, suto wyzłocone i przybrane w jedwabne różowe i błękitne ornaty. Stosownie do swey godności wyższe iedne nad drugie trzymaią mieysce. Niektóre maią berła w rękach, i turbany na głowach. U innych więcey iak dwie ręce widzieć można. Wiele z nich płci oboiey przyozdobione są kolczykami u uszów. Przed alkową ſtoi na ſtoliku kadzielnica. Po lewey ſtronie pali się łampa o dwóch knotach. Podczas nabożeńſtwa cała bałwochwalnia oświe-

cona ieſt iarzęcemi świecami, z których po kilka przed każdem pali się bożyszczem. Na stronie alkowy wisi kilka dzwonków, na ziemi ſtoi bęben, a w kącie czara nakryta talerzem. Nie daleko drzwi wznosi się galerya, na którey lud swe modlitwy odprawia.

Naygłównieyszą ceremonią wieczornego nabożeńſtwa, ieſt poświęcenie wody, ziemi, powietrza i ognia, iako czterech elementów, z których się cały świat składa. Naprzod dzwoni Jndyanin w dzwonek, dway inni biią w bęben, a przytomny Derwisz zaczyna natychmiaſt z obok ſtoiącemi swe nabożne pienia. Spiewaiąc ie ſtosuie się do taktu dzwonka i bębna. Potém bierze kadzielnicę, podnosi ią w górę, spuszcza na dół, obraca się z nią na wszyſtkie ſtrony, i to oznacza poświęcenie powietrza.

Po odbytey tey ceremonii, blisko ſtoiący Jndyanin, podaie mu złożony ręcznik. Bierze go Derwisz, rozciąga na ziemi, odmawia modlitwy, i to się nazywa poświęceniem ziemi.

Zapalaią potém lampę o pięciu knotach. Wziąwszy ią w ręce Derwisz oddaie pokłon każdemu z osobna bożyszczu. Obok ſtoiący Jndyanin odbiera ią od niego, ukazuie modlącym się ludziom, z tych każdy przyſtępuie, ogrzewa około niey swe dłonie, i odmawiaiąc pewne modlitwy, do swych oczu ie przybliża. Obrządek ten poświęcenie ognia oznacza.

Skoro lampa zgaszoną zostanie, natenczas podaią Derwiszowi wodę, którą on nalawszy w czarę, błogosławi i przytomnych skrapia. Ito to ieſt, co oni poświęc niem wody mianuią.

Po tych ceremoniiach ustaie śpiewanie. Przytomni nabożeństwu siadaią na kobiercach podług wschodniego zwyczaiu. Każdy piie poświęconą wodę z czary. Resztę Derwisz na swe ręce wyiewa, i skrapia sobie głowę i oczy. Wieczorne to nabożeństwo, kończy modlitwa za szczęśliwe powodzenie nayiaśnieysz. go Jmperatora wszech Rossyi, panów ziemskich i ludu. Po odmówieniu tey modlitwy, podaią Jndyanom pistacye, rozenki i cukier lodowaty.

Podczas przechadzki za miastem, spostrzegłem wielkie zabudowanie, na którem był napis, *Szpital Pawłowski.* Zdięty ciekawością wszedłem na obszerny dziedziniec białym wysypany piaskiem, i cienistemi zasadzony drzewami. W każdem prawie oknie domu tego uyrzałem po kilka schorzałych osób. Z naysłabszych nawet twarzy można było wyczytać, iż czyste powietrze i widok piękney natury, ieſt iednym z naydzielnieyszych środków do poratowania zdrowia. Szpital ten ma bszerne skrzydła, w których wygodne dla chorych znayduią się pomieszkania, prócz tego dom osobny dla ubogich. Cały ten gmach, nie tak architektura, iak dobroczynne przeznaczenie zdobi.

Gęſto zasadzone drzewa, nayprzyiemnieyszym cieniem okrywaią podworze. Widać z okien kwitnące winnice i uprawne niwy. Zaiſte życzyćby potrzeba, aby wszyſtkie schronienia nędzy podobne miały położenie. Powszechnie utrzymuią, iż chorym czyſte powietrze ieſt koniecznie potrzebne, lecz nikomu na myśl nie przyydzie, iż widok kwitnących pól i zielenieiących się lasów, równie iak wdzięczne śpiewania ptasząt, orzeźwiaią długą boleścią odrętwiałe zmysły. Stemwszyſtkiem iak iedno tak drugie dla tych nieszczęśliwych ſtworzeń ieſt nieodbicie potrzebne.

Aſtrachan był niegdyś składem wszyſtkich Perskich, Jndyyskich i Arabskich produktów. Wenecyanie posiadaiąc w 14tym wieku wyłączny handel na morzu Czarném, ściągali tym kanałem bogactwa z całey Azyi, i dopiero ie sami do rozmaitych kraiów Europy przesyłali. Zwycięztwa *Tamerlana* otworzyły inną drogę do handlu przez *Smirnę* i *Alep*. Jm więcey Arabskich towarów z tych dwóch portów wychodziło, tém bardziey w Aſtrachanie Perski i Jndyyski handel kwitnął. Piotr wielki, przed którego gieniiuszem nic się ukryć nie mogło, coby do pomnożenia szczęśliwości iego państwa służyło, całą swoię zwrócił uwagę na poſtawienie handlu w *Aſtrachanie* w tym ſtopniu, w jakim zoſtawał pierwey przez kilka wieków. W tym celu oznaczona była liniią do uzbroienia od Wolgi

aż do Donu, lecz środek ten ieszcze pod ówczas pożądanego skutku nie okazał.

Perskich towarów przez Kaspiyskie morze wchodzi do Astrachanu za 1,100,000. rubli; z Rossyi zaś tąż samą drogą do Persyi nie więcey iak za 540,000. rubli wychodzi, a zatém wywóz towarów zaledwie połowę wartości przywozu wynosi.

Nayważnieyszym dla Astrachanu przedmiotem iest połów ryb. Cała Europeyska Rossya na wszystkie posty w roku może bydź opatrzona rybami, które się tylko w samey Wołdze i morzu Kaspiyskiem poławiaią. Nayznacznieysze z nich są, Wyż, Sewruga, Jesiotr i Sandacz. Sam połów Wyżów, licząc w to Kawiior i kley rybi, podczas naywiększey tanności 1,700000. rubli corocznie przynosi. Sasanów, Sandaczów i Sumów przedaią tu corok za 500,000. rubli. Anglicy wyprowadzaią kley rybi po większey części z Petersburga. Gdy do powyższych zysków przydamy ieszcze połów świń morskich w Kaspiyskiem morzu, i coraz powiększaiącą się cenę Kawiioru i kleiu rybiego, którego pud w naygorszym gatunku pięćdziesiąt rubli w ostatnich latach kosztował, można sobie łatwo wystawić, iak ważną i korzystną iest rzeczą dla Astrachanu połów ryb.

FILOZOFIIA.

MORALNOŚĆ.

O Szczęśliwości.

To słowo szczęśliwość iest stosunkowe, to iest, gdy mówiemy o człowieku, że iest szczęśliwy, rozumiemy przez to, że iest szczęśliwszy, niżeli inni, z którem go porównywamy, lub niżeli on sam był w innym czasie. A tak gdy widzimy człowieka, który otrzymał rzecz po długiém dla iey nabycia usiłowaniu, mówiemy, że iest szczęśliwy; podobnież się tłumaczymy, gdy z ogółem ludzi porównywaiąc osoby cieszące się maiątkiem i zdrowiem, nazywamy ie szczęśliwemi.

Tłumacząc się dokładnie można powiedzieć, że ci są szczęśliwi, u których ogół pociech ma przewagę nad ogółem cierpień; stopień szczęśliwości zależy od tey zbywaiącey miary. Zgoła, mówiąc o szczęściu człowieka, rozumiemy przez to naywiększy iego udział, iaki dla ludzkości może bydź wymierzony.

Nie będę się tu zatrudniał powtarzaniem rozmaitych rozumowań, które czyniono o godności ludzkiey natury; o wyższości roskosz duszy nad roskoszami zmysłów, nad delikatnością i ślachetnością pewnych uciech w porównaniu innych zwierzęcych zmyślności.

Nie powiem tego, ponieważ niemyślę, ażeby roskosze różniły się pomiędzy sobą czém innem, iak swoią trwałością. Wszyſtkie o szczęściu badania, powinny bydź rozſtrzygnione podług spraw edliwego ocenienia roskoszy, podług naszych własnych doświadczeń, o spokoyności, ukontentowaniu ludzi rozmaitych charakterów, skłonności, fortuny i położenia.

Nim powiemy, na czém szczęśliwość zależy, powiedzmy wprzód na czém nie zależy.

I. Szczęśliwość nie znayduie się nigdy w roskoszach zmysłowych, iakokolwiek znaczna bydźby mogła ich liczba i rozmaitość. Przez zmysłowe roskosze, nietylko chcę rozumieć zmyślności zwierzęce, iak są powszechnie nazywane, ale ieszcze muzykę, malarſtwo, widowiska, polowanie, rybołowstwo i t. d.

1*od.* Te wszyſtkie roskosze są krótko trwałe. Jeśli odeymiemy przygotowania, oczekiwanie, zaczęcie, dziwić się potrzeba, na iak małey rzeczy się kończą, i iak mało czasu zaymuią.

2*re.* Te uciechy powszednieią przez częſte ich używanie. Nasze ciało tak ieſt utworzone, iż organy przez które przyymuiemy roskosze, utracaią moc uczucia, gdy ich użycie nadto ieſt powtarzane. Każdy zna różnicę zachodzącą między nową i spowszedniałą roskoszą.

zcie. Zapał w ubieganiu się za mocnemi roskoszami, osłabia używanie innych, a ponieważ te roskosze nie często przychodzą, przerwy które ie dzielą, są nieznośne i uprzykrzone.

Ze wszystkich omamień ludzkich nie masz podobno smutnieyszego, iak to, które im każe spodziewać się wielkich roskoszy. Jmaginacya powiększa roskosze, a gdy nadeydzie moment ich używania, bardziey ielteśmy zatrudnieni wmówieniem w siebie roskoszy, niżeli używaniem tey, która z samego przedmiotu pochodzi; i gdyśmy sobie obiecywali nieskończone słodycze, znayduiemy ie bardzo ograniczonemi. Nakoniec gdy nas raz zaymie namiętność zbytecznych roskoszy, staiemy się zupełnie niezdolnemi do kosztowania tych, które się rodzą z małych codziennych wydarzeń, a te są prawdziwem szczęśliwości źródłem.

Widziałem ludzi zatrudnionych iedynie samą roskoszą, nie znaiących przeszkód, ani ze strony maiątku, ani ze strony delikatności. Widziałem w nich zawsze niespokoyną żądzę, nieugaszone rozmaitości pragnienie, wielką sytość i umysł zawsze skłonny do smutku. Widziałem, iak tęsknili na łonie uciech, iak żałowali tych, które im się wymknęły.

W naturze rzeczy zdaie się, iż założona iest granica, do ktorey roskosze tego rodzaiu bardzo prędko przychodzą, i odtąd gasną. Organy nasze krótko wytrzymuią pochodzące

od

od nich wzruszenie; a ieżeli tę krótką trwałość roskoszy chcemy nadgrodzić częstem ich używaniem, więcey ieszcze tracimy, gdyż siły upadaią, a czułość słabieie. Gorzey daleko gdy zmysły zupełnie są przytępione, i gdy nie zostaie tylko pamięć tego, czegośmy gorąco pragnęli, a bez powrotu stracili.

Wreście roskosze zmysłowe maią swoię cenę. Jeżeli młodzi ludzie ubiegaią się za niemi ze zbytecznym zapałem, ludzie podeszli nadto im przyganiaią, lub staią się na nie oboiętnemi, to iest, że ich pozyskać nie umieią.

II. Szczęśliwość nie polega na odięciu boleści, pracy, trosk, trudów, niespokoyności, prześladowań i wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych dolegliwości; albówiem ci, co są od nich wolnemi, nie znaią ukontentowania, maią tylko przytłumiony umysł. Wszystko ich trwoży, wszystko czyni niespokoynémi, wpadaią w oboiętność, niesmak, i w uroione lękanie. Tak widziemy, iż pracowici ludzie udawszy się na upragnione ustronie, widzą się zawiedzionemi na swoich nadzieiach.

Maiąc zmartwienie, którego przyczyna iest znaioma, gdy oddalimy tę przyczynę, skutek ustanie. Ludzie zaś nie maiący trosk rzeczywistych, maią przywidziane; a że te troski nie zależą od żadnego oznaczonego przedmiotu, ponieważ naznaczyć im nie

można żadney wyraźney przyczyny, często takim ludziom trudno iest przynieść ulżenie.

Stąd pochodzi, iż boleść umiarkowana, dostateczna na ściągnienie uwagi, służy częstokroć do ulżenia, lub zapomnienia innego bolu. Tym sposobem paroxyzm podagry może uleczyć melancholią. Toż samo dzieie się ze wszystkiemi mocnemi poruszeniami.

III. Szczęśliwość nie zależy także od wysokich dostoyności i stopniów.

Gdyby było prawdą, że za każdą wyższością idzie szczęśliwość, szłoby zatem, że im więcey mielibyśmy niższych od siebie, tém bylibyśmy szczęśliwsi. Ale pewną iest rzeczą, iż wyższość iakiegokolwiek bądź rodzaiu, tyle tylko przynosi ukontentowania, ile się porównywamy z równemi. Dzierżawca nie iest szczęśliwszym przeto, iż się czuie wyższym od swoich służących: pan nie doznaie żadnego ukontentowania, że się widzi wyższym nad swoiego dzierżawcę; Król nie cieszy się z tego, że iest wyższym nad xiążęcia. Potrzebne iest ubieganie się do iednego zawodu, ażeby przewaga miłość własną głaskała. Jeżeli rolnik okaże się mocnieyszym i zręcznieyszym nad swoich rowienników, ieżeli dzierżawca ma pięknieysze bydło nad swoich sąsiadów, ieżeli pan ma większy przystęp do tronu, niżeli inni dworzanie; ieżeli król posiada więcey sposobów zapewniaiących mu przewagę w interesach Europy; ka-

żdy z nich doznaie rzeczywiſtey pociechy, iż o swoiey wyższości ieſt przekonany.

Ukontentowanie więc, które przyznaiemy samym tylko ludziom graiącym wysokię role, wszyſtkim ſtanom ieſt wspolnę. Kowal, do którego zjeżdzaią się o kilka mil dla podkowania koni, czuie z swoiey wyższości roskosz w tym samym ſtopniu, iak miniſter, wódz, lub człowiek uczony, napełniaiący Europę sławą swoiego imienia.

Nie szacuiemy żadney korzyści prócz tey, która nam daie wyższość nad naszemi rorowiennikami. Przedmiot emulacyi nie czyni żadney różnicy w roskoszy z otrzymanego skutku: ta roskosz nie rodzi się z osiągnienia przedmiotu, lecz tylko z tey myśli, że nam się udało lepiey, niżeli wspołzawodnikom naszym Panowie pogardzaią małemi walkami ubogich. Ale Filozof widzący, iż te drobne walki, są tak rozsądne, i zwycięſtwo w nich odniesione, równie dla nich przyiemne, uśmiecha się nawzaiem z tey pyszney pogardy.

Mowię, iż szczęśliwość nie polega na wysokiey doſtoyności, i dowodzę tego okazuiąc, iż roskosze ambicyi i wyniesienia wszyſtkim ſtanom są wspólne. Ale czy roskosze ambicyi maią tę własność, iż się przykładaią do szczęścia lub nieszczęścia tych, którzy się za niemi upędzaią? Rozwiązanie tego pytania ieſt nader wą pliwe. Roskosz z otrzymanego skutku ieſt niezmierna: takaż ieſt

niespokoyność w ubieganiu się i zmartwienie w zawodzie. Roskosz trwa krótko. Skorośmy przewyższyli współzawodnika, zapominamy o nim. Szukamy nowych rywalów i nowych tryumfów. Jeżeli się iuż nikt nie znaydzie do zwyciężenia, roskosz ustaie, i pobudka naszey dzielności zniszczona.

Widzieliśmy, co nie przynosi szczęścia: obaczmy teraz, na czém szczęście polega.

Nayważnieyszą iest rzeczą wiedzieć zawczasu, co nam w życiu naszém przynieść może naytrwalsze ukontentowanie. Jest to umieiętność rzadsza, niżeli się zdaie na pierwsze weyrzenie. Przedmioty niezmiernie zdaleka wabiące, staią się często uprzykrzonemi po ich nabyciu, lub przynaymniey nie tak długo cieszą, iakeśmy sobie obiecywali. Przeciwnie zdarzaią się niekiedy roskosze wcale nie spodziewane.

Powiedziałem, iż należy zawczasu poznać skutki tych lub owych roskoszy i onych trwałość, albowiem gdy się raz po nie zacieknięmy, cofnąć się iest często rzeczą nader trudną, a nawet i niepodobną; prócz tego przyzwyczaienie do odmiany w naszych przedsięwzięciach, roskoszach, zabawach, zamienia się łatwo w niespokoyność naszey szczęśliwości przeciwną, w jakimkolwiek bądź znayduiemy się stanie.

Skłonności, gusta, zdolności są nadto rozmaite; moda i zwyczay przynoszą ieszcze wielką liczbę różnic pomiędzy ludzi, ażeby

dać prawidło szczęśliwości, któreby mogło bydź przystosowane do wszystkich, i oznaczyć sposób działania powszechnie przyzwoity i łatwy. To tylko powiedzieć można, iż podobieństwa są na stronę stanów społeczności, pomiędzy któremi postrzegamy naywięcey wesołości i ukontentowania; albowiem lubo powierzchowność szczęścia, nie zawsze iest iego dowodem, iest atoli naywiększém iego podobieństwem i naylepszą miarą, iaką w tey okoliczności mieć można. Użyię iey więc, i za pomocą tey skazowki szukać będę, iakie są okoliczności życia, które zrządzaią szczęśliwość.

W pierwszym rzędzie kładę dopełnianie cnót towarzyskich. W powszechności osoby otoczone wielką liczbą wrodzonych przywiązania przedmiotów, iako to żon, dzieci, krewnych, przyiaciół, zdaią się bydź szczęśliwe. W przeciwném zaś ułożeniu widzimy tych, którzy żyią w samotności.

Dobroczynność, szczodrobliwość, udzielanie iakieykolwiek bądź pomocy, mogą bydź umieszczone w tym samym rzędzie, co i przywiązania domowe, co do ich skutków, względem pociech i ukontentowania duszy.

Jnném źródłem nader skutecznego uszczęśliwienia iest użycie naszych władz, bądź cielesnych, bądź umysłowych w ubieganiu się za miłym dla nas przedmiotem. Zdaie się bydź rzeczą pewną, iż nie masz żadney roskoszy mogącey nas uczynić trwale szczę-

śliwemi, ieżeli nie mamy w odwodzie iakowey pociągaiącey nadziei, iakowego nowego widoku. Łatwo bowiem każdy postrzegać może, że ludzie zatrudnieni troskliwém staraniem o iakowe dobro, są weseli i pełni odwagi; przeciwnie zaś ci, których szczęście uprzedziło, którzy maią wszystko podług swego życzenia, lub którzy wszystkich uciech zawczasu do sytości użyli, są ostygli, znudzeni i osłabieni.

Nadzieia, ten główny żywioł uszczęśliwienia, powinna bydź uważana w miarę, iak zatrudnia naszę dzielność, lub nas w oboiętnem zostawuie oczekiwaniu. W pierwszym tylko przypadku przykłada się do naszego szczęścia; gdyż skoro iesteśmy przywiedzeni do bezczynności, bywamy niecierpliwi i niespokoyni, i dręczymy się niepodobieństwem przybliżenia celu naszey nadziei.

Nie na tém zasadza się trudność, ażeby zrozumieć, co przynosi lub nie przynosi szczęścia, lecz na tém, ażeby sobie obmyślić pasmo zatrudnień, któreby przyiemnie zaymowało cały ciąg życia naszego. Potrzeba na to dwóch rzeczy; to iest rozsądku w wyborze celu naszych starań i naszych nadziei, oraz mocy władania i urządzenia naszey imaginacyi, ażeby znaydować roskosz w sposobach, iakiemi dążemy do celu. Stąd wynika, iż używanie roskoszy nierównie ma mnieyszy wpływ do szczęścia, niżeli ponęta w ubie-

ganiu się za tąż roskoszą, i że te roskosze, o które się pracowicie ſtaramy, są nierównie wyższe nad te, które nas czynią oboiętnemi.

Człowiek zaięty nadzieią szczęśliwości przyszłego życia, ma w tym względzie wielką nad innemi korzyść. Ma zawsze przed oczyma przedmiot nieskończenie ważny, pobudzaiący iego dzielność aż do śmierci, czego nie można powiedzieć o żadney inney nadziei. Ta wielka czynności pobudka, nie odrzuca innych spraw życia; lecz wszyſtko ieſt do niey przywiązane, wszyſtko się ściąga do tego wielkiego celu, a przedmioty ukontentowania, których wyszukuie, odbieraią od tego uſtawicznego czucia nadziei, więcey ponęty i więcey wartości.

Ażeby bydź szczęśliwym, potrzeba bydź zatrudnionym; a im zatrudnienia nasze są ważnieysze, tém więcey przykładaią się do naszego uszczęśliwienia. Szczęśliwy ieſt ten, kto pracuie nad proiektami praw, gmachów publicznych, fundacyy pożytecznych, kto używa swoiego czasu, sił, wpływów na przyprowadzenie do skutku chwalebnych zamiarów. W ściśleyszey sferze znayduiemy równieź sposoby uszczęśliwienia użyciem przemysłu na utrzymanie familii, na poprawienie ſtanu składaiących ią osób.

Starania około edukacyi dzieci, obmyślanie im sposobu do życia, ciągłe doskonalenie się w jakowym ięzyku, lub iakowey nauce, powiększenie wartości maiątku, za-

chody w postąpieniu na wyższe dostoieństwa, sąto sposoby pomnożenia naszey szczęśliwości. Wreście każde niewinne zatrudnienie iest lepsze, niżeli próżniacka bezczynność. Człowiek szczęśliwy iest, gdy pisze iakowe dzieło, gdy buduie dom, zakłada ogród, kopie kanały i stawy: samo zasadzanie iedney rośliny skoro mocno zatrudnia, dostateczne iest niekiedy do uszczęśliwienia człowieka póty, póki trwa to zatrudnienie.

Szczęśliwość zależy ieszcze od dobrych naszych nałogów. Jest pewna sztuka nabrania nałogów, ktorych odmiana ieszcze stan nasz polepsza. Co tylko iest zwyczaynem, staie się prawie oboiętnem. Zwyczaie od których momentalne odstąpienie iest nam przyprzyiemne, są nayszczęśliwszę. Ludzie przyzwyczaieni do wybornych potraw, nie maią więcey roskoszy przy stole, iak wieśniak nasycaiący się chlebem i serem. Lecz gdy wieśniak trafi na cudzą ucztę, znayduie potrawy wyśmienitemi, tym czasem gdy delikatny Epikureyczyk brzydzi się wszystkiem, co nie iest naywymyślnieysze. Ten co całe dni na grze przepędza, i ten który od rana do wieczora orze, znayduią w swoiem zatrudnieniu prawie iednakowém, niczego nie żałuią, i o tém tylko myślą, czém są zaięci; dotąd los ich prawie iest równy. Lecz co tylko wstrzymuie zatrudnienie gracza, iest iego męczarnią, zawieszenie zaś zwyczayney pracy rolnika iest dla niego miłym spoczyn-

kiem. Widać łatwo na iednym tęsknotę i niesmak, na drugim ukontentowanie i wesołość.

Człowiek który polubił samotność, ożywia się w społeczeństwie; znayduie w niem nowe użycie władz i odmianę bytu swoiego. Kto zaś ciągle mieszka na wielkim świecie, nic nie znayduie szczególniey ożywiaiącego i pociągaiącego: Życie iego iest tak iednostayne iak i samotnika. Ale niechay niezbyte okoliczności oderwą roztargnionego człowieka od iego ulubionych nałogów, niech zostanie rozłączony ze swoiemi znaiomościami, pozbawiony towarzystwa, gry, schadzek, i wszelkich sposobów rozrywki, do którey się przyzwyczaił, wtenczas cała iest na stronę tego, który przywykł do samotności. Jeden iey się lęka, iako towarzyszki smutku i melancholii, drugiemu daie ona wolność i uspokoienie. Temu wszystko się przykrzy, nie znayduie sposobu skrócenia dnia; ten zaś wszedłszy do swego gabinetu, smakuie w spokoyności, w nauce, umie się zatrudnić i zabawić tém wszystkiém, co mu tylko wpada pod rękę; używa spokoyności nie maiącey w sobie nic odrażaiącego; rozwiia pasmo swych myśli bez usiłowania i bez zamiaru, bez przykrości i bez tęsknoty Tak iak człowiek przyzwyczaiony do głębokich nauk, napadłszy na ciekawe opisanie iakowey podróży, na dowcipną powieść, czyta ią z osobliwszą roskoszą, a potém bez uprzykrzenia powraca

do swoiey pożyteczney pracy. Lecz ten który się przyzwyczaił czytać same tylko pisma bawiące, nie zawsze znayduie, coby mu dogodzić mogło. Chwyta wszelkie nowości, przebiega wiele, któremi się znudzi, nim znaydzie iedno, co go zabawi. Xiążki których pragnie, są w małey liczbie, a źródło iego roskoszy wkrótce wysycha.

Zdrowie rzeczywiście przykłada się do szczęśliwości. Przez zdrowie nie tylko rozumiem wyięcie wszelkiego bolu i chorób, lecz tę spokoyność umysłu, to machinalne ukontentowanie, które zależy od doskonałéy równowagi humorów, i od tych przyczyn, co i zdrowie właściwie nazwane. To ułożenie tak ieſt szacowne, iż go niczem opłacić nie podobna. Żadne trudy, żadne ofiary i koszta nie powinny nas zrażać dla nabycia zdrowia lub umocnienia onego. Zrzec się obowiązków korzyſtnych, odrzucić to, co pochlebia naszemu smakowi, zwyciężyć skłonności i żądze, przyzwyczaić się do ścisłey wſtrzemięźliwości, wszyſtko to gdy idzie o zdrowie, nie powinno kosztować tego, kto mądrze ſtara się o swoię szczęśliwość.

Ile razy w zupełnem zoſtaiemy zdrowiu, tyle razy doświadczamy szczęścia nie podlegaiącego żadnym ubocznym okolicznościom. Jeſtto roskosz, którą Twórca przywiązał do życia. Stanowi ona zapewne wiel-

ką część uszczęśliwienia zwierząt i dzieci, których czucia zamknięte są w nader szczupłym obrębie.

Z tego cośmy powiedzieli o szczęściu, mamy prawo uczynić dwa wnioski: ieden, iż to szczęście iest dosyć równo podzielone między rozmaite społeczeństwa stany; drugi, iż człowiek występny nie ma w udziale szczęścia żadney korzyści nad człowiekiem cnotliwym.

EKONOMIIA.

O właściwym Charakterze, czyli znamionach Gospodarstwa Angielskiego w stosunku z gospodarstwem Niemieckiém, przez P. Thaer. *Wykład na Polskie przez Alexandra* Potockiego *C. T. P. N. Ciąg dalszy.*

Ze naycelnieysze bogactwa kraiu z roli, więc rola szczególniey koszta potrzeb kraiowych znosić powinna. Podług systematu ekonomistów Francuzkich, ogólnie wszystkie podatki z gruntu by opłacane bydź miały, lecz właściwie nie z całkowitego rolniczego przychodu, lecz czystey sięgać intraty: skąd iuż trudna do załatwienia zachodzi okoliczność, z przyczyny zapytania, iak sobie postąpić

z polami za czasem przez uprawę ulepszonemi? Utrzymuią oni, że wkładaiąc pobory na ziemłę, rozkład ich za równo rozłożony: ponieważ nikt bez płodów ziemi obeyśdź się nie może: więc podatek każdego sięga w kraiach, gdzie wydatki publiczne, a zwłaszcza prowizye od długów narodowych nie są zbyt znaczne, lub gdzie większa część narodowych dostatków iest z roli, możnaby użyć takowego układu: lecz w państwach w podobnym składzie iak Anglia, sprawiłby upadek rolnictwa.

Gdyż lubo teraz nie wszystkie pobory na grunt włożone są, iednak tak znaczne, że rolnictwo, iak *Boll* dowodzi w swém piśmie, potrzebuie nadzwyczaynego wsparcia, by tym ciężarem nie było obarczone, i potrzebom kraiowym dostarczyć mogło. Podatek ziemiański, zwłaszcza składka na ubogich i dziesięciny, tak dalece są uciążliwemi dla gospodarza, że wydatek uprawy z wydatkami podobnemi innych narodów porównanym bydź nie może: z zagranicy zboże przystawione, kupiec na targu za niższą cenę odstąpić iest w stanie, niżeli kraiowy rolnik. Tem bardziey zboże Angielskie zagraniczney targowey ceny, trzymać nie może bez straty, choćby rolnictwo do tego przyszło stopnia, iżby iego dostatek wewnętrzną przechodził konsumpcyą. Chwała Bogu w Niemczech do tego ieszcze nie przyszło: w tym względzie szczęśliwsi są nasi gospodarze.

Podatek ziemiański nie sprawuie narzekania, ani też inne opłaty, które bądź prosto, bądź ubocznie dotykaią mieszkańców; iakoto: na konie, powozy, okna, sol, słód, piwo; lecz pobor na ubogich, ktory każdy podług wartości posiadanego gruntu i liczby znayduiących się ubogich w każdey parafii, składa, iest takim ciężarem, że w Anglii tylko o nim wystawić można wyobrażenie, i cały prawie spada na rolników.

Ta składka iest rozłożona albo podług szacunku pola, albo podług opłacaney lub opłacać się mogącey dzierżawy. Każda parafiia obowiązaną iest żywić swoich ubogich: wybrane osoby dostarczaią wsparcia ubogim, i w miarę potrzeb pobor wybieraią.

Niegdyś mniemano, że ten podatek na ubogich równie odpowiadał zamiarom ludzkości i dobru publicznemu, i wielu było życzeniem (gdy dobrowolne składki nie były dostateczne) wprowadzenie podobnego urządzenia do innych kraiów. Lecz Anglia uczyć nas może, iak przy takowych układach mamy bydź ostrożnemi, lub zawarować potrzebną od czasu do czasu odmianę, unikaiąc trudności w poprawie zastarzałego zwyczaiu: „Nayoczywistszy przykład, mówi *Hutcheson*, iak ograniczone są ludzkie zamysły, daie nam prawodawstwo, w ustawie utrzymywania ubogich. Może podobnego nie znaydziemy zdarzenia w dzieiach naszego prawodawstwa, aby tyle sprzyiaiących okoliczności do

utworzenia dzieła doskonałego, iak wtedy połączonych się znalazło. Przedsięwzięto ten zamiar w tę porę dzieiów Angielskich, kiedy prawodawcy naysilnieyszey rozwagi dali dowód. Rzecz była godna ślachetnego i cnotliwego ludu, gdy cel dążył, aby słabey i bez wspomożenia zostaiącey części towarzystwa, obmyślić stały fundusz do życia, i takowe wsparcie zapewnić, na iakie ludzka pomoc zdobyć się mogła. Prawodawcy nayusilnieyszego dołożyli starania, i duch partyi obrad nie kaził. Rzecz przyzwoicie była umiarkowana i rozważona: z wszelkich stron tę okoliczność rozpoznać starano się, i usiłowano mogącemu wszcząć się złemu zapobiedz. Nakoniec przekonano się, że ustanowiono uchwałę, przez którą mniey litościwych obywateli doprowadzono, aby podług własney możności dzielili to wsparcie ubogich, iakie ślachetniey myślący ułożyli, i że takowy układ równie na wszystkich rozłożony, nikogo nie uciśnie Sądzili, że tą ustawą pracowitemu, lecz laty i chorobą wycieńczonemu robotnikowi dostateczne zabezpieczą zasilenie, i ułatwią sposób wychowania i wyżywienia licznych dziatek, a zarazem odbiorą leniwym i ladaiakim tułaczom wszelką nadzieię korzystania z udziału tego funduszu. Spodziewali się, że ta uchwała ocuci duch przemysłu, i tyle dla obywatelskiey pomyślności otworzy źródeł, że Anglia przez nię nad inne narody celować będzie, a każdy obywatel

byt dobry i pożywienie zapewnione znaydzie.,,

,,Czytaiąc owczesne spory Parlamentowe, pisma polityczne, widziemy, że w 43cim roku panowania Elżbiety, takie mimo pospolicie wyobrażenie o tém prawie, i na słusznem zasadzone przekonanin, gdyż w rzeczy samey skutek iego trwał przez czas nieinki,,,

,,Dopiero doświadczenie nauczyło, że to wysokie oczekiwanie żadney nie miało zasady, i że tém urządzeniem nie tylko nie dosięgniono równości opłaty, stosownie do maiątku, lecz nawet, że cały ciężar tego podatku, bardziey niż który z innych znanych poborów, na iednych tylko spada. Nadto, że w niższey klassie ludzi, dało pochop do marnotrawstwa, hultaystwa i rozwiozłości, zaś w wyższey stało się przyczyną systematycznie nłożonego przekupstwa, i prawnego oszukiwania, przeciw któremu dotąd dostatecznego nie wynaleziono lekarstwa. Wprawdzie gdy zdrożność do tak wysokiego doszła stopnia, obrociła na siebie uwagę parlamentu ta uprzywileiowana kradzież, i indagacye dowiodły, że przy przemagaiących i coraz dalszych złego postępkach obawiaćby się można zepsucia ludu obyczaiów, ieżeliby mu się silno nie zapobiegało. Stąd niektóre hrabstwa od tey ustawy się wyłączyły, i środki wynaleźć starały się, które lubo skutkowały, lecz uznano ie za niedokładnie temu złemu zaradzaiące.,,

Tak dla zrozumienia pisarzy Angielskich, iako też dla poznania przykrości tego ciężaru, winienem zastanowić uwagę czytelnika, nad tą okolicznością.

Ogolna percepta z tey składki na ubogich, wynosiła w ostatnich latach, iak twierdzi *Bell* do siedmiu millionów funtów szterlingów: tę summę ziemia iedynie opłacała. Więc właściwie maiątek właściciela dóbr ziemskich, tym podatkiem iest obciążony, ten zaś zwykle przekazuie go dzierżawcy do opłacenia. Lecz daleko znacznieyszych maiątków manufakturzystów, kupców, kapitalistów i z prowizyi żyiących, zaledwo cośkolwiek zasięga. Pierwsi naywięcey, ieżeli płacą podług szacunku swych domów i zabudowań, to bardzo mało znaczy w względzie całkowitego maiątku w handel włożonego. Drudzy ieżeli żadney nie maią professyi, nic nie płacą. Fabrykant maiący rocznego dochodu do kilku tysięcy funtów szterlingów, mniey daie niżeli possessor gruntowy, maiący intraty sto fun: sterl. A ieżeli długami uciążony, ieżeli z intraty wynoszącey tysiąc funtów sterl. musi sześćset na prowizye wyliczyć, często resztę zabiera taxa na ubogich. Kiedy to prawo ustanowiono, nie znano prawie innego maiątku, prócz gruntowego. Gotowe kapitały mało wynosiły, a rękodzieła żadnego nie miały znaczenia.

Teraz fabryki (osobliwie w okolicach, gdzie się po miastach i wsiach rozszerzyły) nay-

naybardziey liczbę ubogich rozmnożyły. Tam mnoſtwo robotników się garnęło, i przy znacznieyszym zarobku, na większą puszczali się rospustę, niżeli wstrzemięźliwe rolniki; ſtracili zdrowie, i przed czasem niedołężnemi kalekami zoſtali. Z wychowanych źle dzieci, wyszło plemie całe popsutych ludzi, a podług urządzeń parafiialnych, spadł ten ciężar nie na tych, którzy do tego byli powodem, lecz na rolnego gospodarza, któremu wtedy odięto pomoc z ich pracy, gdy z nich mógł mieć pożytek.

Leniwy wyrobnik udał się po takowe wsparcie prawem sobie zabezpieczone, podaiąc się za ubogiego, i nie będącego w ſtanie wyżywienia swey familii. W oſtatnich czasach drożyzny, ieszcze więcey tym ludziom pobłażono, bądź przez litość, bądź przez obawę buntu liczney klassy tego motłochu; czem ieszcze gnuśność powiększona, i chęć do letkiego żebraków chleba, i w Anglii utworzono prawdziwych Neapolitańskich Lazaronów.

W niektórych okolicach ten ciężar tak się ſtał przykry gospodarzom, że gdyby ich nie ratowała wysoka produktów cena, nie byliby go w ſtanie znosić.

Nakoniec w wielu mieyscach szpetne się oszukania i podſtępy w rozrządzeniu tym funduszem wcisnęły. Znacznieysi dziedzice,

nie chcąc sobie tyle dać pracy, i często nie przytomni w swych dobrach, nie dbali o to; a gospodarz nie miał dość czasu zatrudnić się prowadzeniem rachunków; wszystko wpadło w ręce takich ludzi, co z tego tylko żyią, i zbogacić się pragną.

Że ta składka na ubogich iest uciążliwą dla rolnego gospodarza, poczyna też bydź przeszkodą do obszernieyszego rozszerzenia zakładów Fabrycznych. Wielu właścicieli gruntowych słusznie odmawia swego zezwolenia, na obsadzenie nowych robotników. Przed kilko laty takowy zdarzył się przypadek: Pewny człowiek zamożny i przemyślny, wystawił był znaczne zabudowania, i kosztowne machiny do wyrabiania narzędzi żelaznych, lecz gromada mieyscowa przyiąć nie chciała iego robotników, i nie dozwoliła im stawiać sobie mieszkania. W przełożeniu swego żądania, przyiął na siebie obowiązek, że żaden z obcych ludzi dla potrzeby fabryki sprowadzonych gromadzie nie będzie uciążliwym. Na to mu odpowiedziano, że lubo zaręczał, iż przychodnie nie będą ciężarem dla gromady, lecz to zabezpieczenie do ich potomstwa rozciągać się nie mogło. Przeto obsadzenie ludzi bez maiątku, mogąc się stać w przyszłości uciążliwem dla gromady, nadwerężało prawo własności; ma wiec powód sprawiedliwy temu się opierać. Parlament uznał, iż nie przystało wdawać się w ten spór; a fabrykant przymuszony bydź

się widział, zaprowadzone warsztaty i budowle porozbierać.

W niektórych ſtronach nie tylko zabraniaią nowego posiedzenia tym chałupnikom, lecz ſtaraią się pozbywać dawnych, daiąc upadać ich mieszkaniom, zwłaszcza w bliskości miaſt, skąd w lecie z łatwością doſtać można naiemnika. Lecz tém samém koszt naymu znacznie się podwyższa, gdy nie tylko ci ludzie większey wyciągaią zapłaty, lecz że mało są przywykli do rolney roboty, a więc nie wielka z nich ieſt pomoc. Prócz tego są to ludzie powiększey części zbałamuceni: kradną i oszukuią gospodarza na rozmaity sposób; w czém się odwołuię do wspomnionego opisu hrabſtwa *Midlsex.*

W powiatach gdzie mało fabryk, ten ciężar ieſt znośnieyszy.

W Niemczech nieznamy podobney z ubogich uciążliwości, i lubo tam, gdzie brakuie dobrych policyynych urądzeń, żebracy częſto się gospodarzom naprzykrzaią, porównać tego nie można z uciemiężeniem z takowego poboru wynikaiącém. Wprawdzie każdy rozsądny gospodarz, idąc za serca uczuciem, chętnie przyłoży się ile możności, do podobnych dla wsparcia ubogich układow, iakie w Brandeburgii i nowo teraz w xięſtwie Mecklemburskiém wprowadzone zoſtały. Atoli mieć pilne oko na częſto i łatwo trafiaiące się nadużycia przy takowych składkach i wcześnie im zapobiegać, nim się

złe wkorzeni, ieſt obowiązkiem gospodarza względem siebie samego, oyczyzny i ludzkości.

W Anglii samo urządzenie domowego wieyskiego życia, powiększa liczbę ludzi wsparcia potrzebuiących, bardziey niżeli u nas: mało utrzymuią czeladzi, i z tey większa część ieſt żonata. Wszyſtkie prawie roboty za naiem odbywaią, bądź na dni, bądź na ogół nawet sprzężayne. Chałupniki częſtokroć i kawałka ogrodu nie maią, a zatem ręczną pracą u dzierżawców pożywienia szukać muszą. Maiętnieyszy gospodarz maiąc znaczne roboty, ſtara się pomnażać liczbę takich chałupników, nie uważaiąc, iakie ſtąd w przyszłości bydź mogą wypadki. Gdy roboty nie ſtarczy, lub chorobą są złożeni, oſtatnia nędza ich czeka. Nasze chałupniki i komorniki zawsze iakąś niwkę uprawuią, chowaią bydło, lub innym ubocznem trudnią się rzemiosłem, z którego wyżywić się mogą, i więcey na tém zyskuią niż z naymu, tak dalece, że chcąc sobie zapewnić z nich pomoc, daiąc im posiedzenie, wcześnie z niemi umówić się trzeba, iż za pewną cenę uſtanowioną, ile razy zawołani będą, wychodzić powinni na dworską robotę. Lecz skoro pracuią z musu, i przeciwko własnemu interesowi, wychodzi to na naszę pańszczyznę, zwykle niedbale i opieszale odbywaną. Z tey przyczyny proiekt nadawania tym chałupnikom gruntów, nawet wydzielonych ze

współgromadzkich mało znalazł aprobacyi w Anglii, [i ia tego równie ieſtem zdania, że właściciel w Niemczech pragnąc mieć pomoc z podobnych chałupników, zakładaiąc takowe posady, w nadaniu im roli bardzo powinien bydź oszczędnym. Wtedy należałoby także pomyśléć o opatrzeniu na dal ich familiy, gdyby przyszli do ubóſtwa, i mieli szukać wspomożenia w parafii. Jakoż własny gospodarza interes pobudzi wcześnie zapobiedz ich upadkowi.

Tego co właściwie pańszczyzną zowiemy, nie znaią w Anglii, lubo ieszcze niektóre iey widzieć można ślady, w pewnych ſtałych daninach, zamiaſt przeszłey posługi w niektórych ſtronach opłacanych. Ta ieſt bez wątpienia iſtotna przyczyna, dla którey rolnictwo mimo tylu przeszkód, wcześniey daleko powſtało w Anglii, niżeli w innych okolicach, gdzie dotąd nie zniesiona pańszczyzna. Przy robociźnie dla pana zwłaszcza dniowey, gnusność, opieszałość, i błędne poſtępowanie w nałóg się obracaią. Parobek wzięty do dworu przywyka do leniſtwa, i cieszy się, że zawodzi dworską robotę, oszukuie chlebodawcę swego, a w reście i samego siebie. Dlatego gdzie trwa pańszczyzna, więcey niedbałych ludzi. Rzadko chłop ochotnie odprawi robociznę, a przymusowi duch wieku naszego coraz bardziey się opiera: przynaymniey tam, gdzie osobiſte poddańſtwo zniesione.

Gdzie pewna wydzielona robota, za pańszczyznę iest ustanowioną, tam można wprawdzie bydź pewnym, że co do ilości wykonaną zostanie, lecz nie co do dokładności. Pospolicie łatwo rozeznać rolą za pańszczyznę zoraną, od roli własnym sprzężaiem uprawioney; i ta różnica, ściśle ią uważaiąc, przenosi częstokroć wartość łożoney pracy, ieżeli dworskie parobki, niedbalstwa pańszczyznę odrabiaiących chłopów nie naśladuią. Nakoniec dowodzą przykłady w wielu znacznych maiętnościach, gdzie zniesioną pańszczyznę, dworskie zastępuią sprzężaie, iż ieden zaprząg folwarczny, tyle wyniesie, ile trzy dni ciągłey pańszczyzny, a przeto iaki nikczemny z niey był użytek dla właściciela.

Przez zniesienie pańszczyzny, kray zyskałby większą massę siły, którą zachęcaiąc i dzielnie z niey korzystaiąc, ilość produktów potrzebnych zostałaby pomnożoną, energiia i czynność w narodzie wzbudzoną, ożywiony duch publiczny w celu dobra pospolitego, i umorzona iedna z głównych przyczyn nieukontentowania i zawiści niższey klassy do wyższey.

Że w Anglii nie masz pańszczyzny, to nadaie pierwszeństwo gospodarstwu tego kraiu nad naszém Niemieckiém, które pomimo wielu sprzyiaiących okoliczności, tamtemu ustąpić musi, i długo ustępować będzie, dopóki ta przeszkoda ułatwioną nie zostanie.

Powszechnie podług nominalnego szacunku pieniędzy, robota w Anglii ieſt daleko droższa niżeli u nas. Jednakowoż w rozmaitych okolicach rozmaita iey cena. W pobliskości miaſt znacznieyszych i fabrycznych ieſt naywyższa. W dalszém oddaleniu, ſtosownie do waloru pieniężnego szacunku, czyli raczey do potrzeb za pewną summę nabydź się mogących, niższą ieſt niżeli w Niemczech. Szczególnieysza dla rolnictwa ieſt korzyść z hurtowania przedsiębraney roboty, i że do każdey właściwego, nią się tylko zatrudniaiącego znaleźć można robotnika: a zatém maiąc więcey wprawy i zręczności, choć za niższą cenę iey się podeymuiąc, wiele iednak zrobić może. Naprzykład okopuiący korzenie, zyskać mogą na dzień pół piſtoli: rachuiąc na naszę monetę, równey roboty od dziennych naiemników za sześć groszy srebrnych zyskać nie mogłem. Wprowadzenie na ogół ugodzoney roboty, ieſt nader ważną okolicznością dla każdego gospodarza, nawet i dla dziedzica, będąc w ſtanie zachęcić dzielność, pracowitość, zręczność tych w dobrach osiadłych roboczych familiy, i zapewnić im znacznieyszy maiątek.

Drugą przeszkodą tamuiącą poſtępowanie rolnictwa, powszechiey ieszcze w Anglii niżeli w Niemczech rozszerzoną, są *dziesięciny*. W początkach takowey uſtawy w Anglii, ta danina włożona była na wszyſtkie role. Wie-

domo, iż pośrednictwo i groźby papieża i duchowieństwa wymogły tę opłatę we wszystkich kraiach; ponimo, że Anglia wybiła się z pod władzy stolicy Apostolskiey, duchowieństwo tyle zyskało względu, że sobie tę znakomitą intratę, istotnie dziesiątą część wszelkich rolnych produktów zaymuiącą, zabezpieczyło. Więc właściwie dziesięciny własnością są duchownych, która tylko w niektórych stronach przez okupno, zamianę, lub odbywanie posługi wpadła w ręce innych osob nazwanych w Anglii *Ley impropriators*. czyli *Swieckich lenników*. Podług prawa, dziesięcina oddawana bydź ma w naturze, ztém wszystkiém dożywotni possessorowie czynią o nię układy, bądź do życia, lub na lat więcey, bądź na pieniądze, bądź na ostępną daninę. Biskup, proboszcz lub prebendarz następuiący, nie iest obowiązany dotrzymać tey poprzednika swoiego umowy. W niektórych tylko okolicach, gdzie oddawna przez sprawiedliwy wzgląd owczesnych possessorów, dziesięcina wytyczna zniesioną była, nazad się o nię dopominaiący, ściągnąłby na siebie powszechną nienawiść; w innych przeciwnie dziesięciny wytyczne ściśle wybieraią: przynaymniey corocznie o zamianę oney na pieniądze targować się trzeba. Jedynie tam, gdzie połączenie ról wraz ogrodzonych, i podział współ-gromadzkich gruntów są wprowadzone, zwykle okupuią dziesięciny, nadaiąc kościołowi 4tą lub 5tą część

pola, i przyięto za prawidło, że do żadnego pól zaokrążenia nie przystępuią, dopóki takowa dziesięciny zamiana umówioną nie iest, co też zawsze aktem parlamentowym zatwierdzone bywa. Gdzie dotąd wytyczna dziesięcina, tam naygorsze widać gospodarstwo.

Wszyscy autorowie, głos powszechny publiczności, rapporta wydziału rolniczego, zgodnie świadczą, że gdzie wytyczna dziesięcina, *tam żadnego ulepszenia w rolnictwie spodziewać się nie można.* Ten wydatek sięga szczególniey pracę, przemysł i kapitały, na meloracyą przeznaczone: a sposob wybierania nad inne uciążliwszy, przykrzeyszym i szkodliwszym go czyni: a zatem tamuie przemysł i wstręt czyni gospodarzowi do łożenia nowych nakładow.

Stosunek tego poboru był tylko miarkowany do plonu roli przy naypospolitszey uprawie, na którą iak na rzecz uboczną, żadnego nie miano względu. Są wprawdzie niektórzy w Niemczech, co biorą dziesięciny za czynsz gruntowy. Lecz tam tego nie masz, gdzie zaradnieysze gospodarstwo: tam dokładność uprawy większy ma wpływ na zbiory, niżeli gatunek ziemi. Opłacaiący dziesięcinę, pragnąc połączyć ten obowiązek z roztropnością, o taki tylko zysk się stara, iaki przy nayoszczędnieyszych wydatkach mieć może z roli. Ponieważ, im koszta uprawy mnieysze, dziesięcina na samę tylko

ziemię spada; im większe, cięży bardziey na uprawę. Jeżeli grunt urodzayny, przez się mniey nakładów potrzebuie: lecz ieżeli podleyszy, nakłady zawsze przeniosą wartość ziemi.

Niektórzy nie chcą uznawać, że przeszkody do lepszey roli uprawy, gruntów melioracyi i do pomnożenia produktów, są skutkiem dziesięcin. Mówią, że oddaiący dziesięcinę płaci $\frac{1}{10}$. a $\frac{9}{10}$. przy nim zostaie; a zatém nayznacznieysza część zysku. Lecz nie czynią różnicy między ogólnym przychodem i czystą intratą. Właściciel wybiera część swoię z ogółu, lecz korzyść gospodarza iest tylko w czystey intracie Ta choć częstokroć, po odtrąceniu wszelkich wydatków, zaledwo złoty czysty grosz wynosi, wystarczyłaby iednak, aby do wydoskonalenia gospodarstwa zachęcić.

Winienem w tém mieyscu obszerniey się tłumaczyć, i rzecz przykładem obiaśnić, gdy wielu tey matematyczney prawdy nie rozumieią, lub rozumieć nie chcą.

Daymy, że dla lepszey sterkoryzacyi wywiozłem w pole gnoiu za 500. talarów, a prócz tego wydałem przez rok przy doskonalszey uprawie drugie 500. tal. więc włożyłem w rolą 1000. talarów: więcey, niżeli przy zwykłém dotąd pospolitém urządzeniu potrzeba było. Jeżeli przez tę melioracyą moiego gospodarstwa spodziewać się mogę, zpewnością, to iest po odtrąceniu wszelkiego *risico*,

że roczna moia intrata do 1100. t. powiększoną zostanie, wtedy włożony móy kapitał przynosi 10. za 100. i mogę na tém przestać. Niechayże zaś biorący dziesięcinę, odbierze z powyższego prowentu grosz dziesiąty, to iest 110. talarów, tracę zysk 10. tal. z nakładów melioracyynych, tracę i na procencie, rachuiąc po 4 od sta 40. tal. więc strata ta wynosi ogółem 50. tal. i ta w równem postępowaniu corocznie się powiększa.

Może mi kto zarzuci, iż rzadko trafiać się może gospodarzowi, chcieć i mieć sposobność nabycia nawozu za 500. talarów; lecz wszystko iest iedno, czy ten koszt prosto, czy ubocznie w nawoz wyłożył. Pomnażaiąc oborę, zamiast sprzedać się mogących produktów, sieiąc paszne rośliny, poprawiaiąc łąki, słomę przedtem przedawaną na gruntowy obracaiąc użytek, przysposabiam gnoie, i często drożey okupuię, niżeli za gotowe pieniądze.

Bądź też, niech gospodarz kupi wapna za 200. tal: a wapniona rola w ciągu lat 4. wydała produktów za 250. tal. więcey. niżeli niewapniona: tu mu kapitał $6\frac{1}{4}$ od 100. przyniesie, i będzie wolał włożyć go w rolą, niżeli dać na prowizyą. Jeżeli zaś 10 część z nowo przysposobionego produktu będzie mu wytrącona, prowent iego wyniesie tylko 225 tal. a zatém od kapitału 200 tal. ma prowizyi w 4ch leciech 25 tal. czyli $3\frac{1}{8}$ od 100. na tak szczupły dochód nikt łożyć kapitału

nie zeche: zatém i kray utraca na każdey podobney powierzchni przychod zboża za 250 tal. przez wapnienie pomnożony.

Oczywiściey ieszcze okazuie się, z jakim oporem dziesięciny wszelkie tamuią i niszczą ulepszenia, gdy mowa o krudowaniu, lub o podarciu pustych odłogów na orne pola. Kiedy z takowych nowin za nakład lub pracę 10 od 100. gospodarz ciągle zyskać może, ziemia bydź musi bardzo żyzna: ieżeli zaś te dziesięć procentu zabierze kościoł, któż będzie tak szalonym bezkorzystne czynić nakłady! *np.* na dobycie nowiny wydałem

	5000	Tal:
Prowizya po 4 od 100. czyni	200	—
Gospodarskie wydatki roczne	1000	—
Prowizya od tey summy po 5. od 100	50	—
Więc całkowita roczna expens	1250	Tal.
Chcąc mieć 10. od 1000 z nakładów na krudowanie i uprawę, powinienbym mieć intraty	1375	Tal.
Lecz na dziesięcinę wytrącić muszę	$137\frac{1}{2}$	—
Zostaie mi tylko	$1237\frac{1}{2}$	—
Więc corocznie dołożyć muszę	$12\frac{1}{2}$	Tal.

Jeżeli się znaydą ludzie dość nierozsądni, że nie umieiąc rachować, czegoś podobnego się podeymą: wtedy ich zguba staie się dla kraiu i dla dobra pospolitego czułą stratą, i wstręt czyniącym przykładem dla innych. I iakże się dziwić można, że tak wiele pustych stepów widzimy!

Prawda, że gospodarz niedbale na dobrym ornym gruncie pracuiący, lub też żadnego niezaprowadzaiący ulepszenia na dal zysk przynosić mogącego, ani prócz dzienney roboty starowniey pola nie uprawiaiący, nie czuie ciężaru dziesięciny; toż prawie go nie zna dzierżawca, bo w summę arendowną iest doliczona; Równie i kupuiącemu w cenie intraty odtrącona dziesięcina, słowem każdy stara się pozyskać possessyą pod takowemi warunkami, że przy zwykłém dawném gospodarskiém urządzeniu z łatwością podatki opłacać może. Lecz o żadney melioracyi zamyślać nie śmie, bo powiększony daniny ciężar spada prosto na włożony kapitał, i podięte z pilnością starania. Jeżeli ziemię iłem, marglem, lub wapnem lub innym zakupionym zwozi pognoiem, ieżeli role osusza, z kamieni oczyszcza, równa, krzaki trzebi, na wytępienie chwastów znaczny koszt łoży, i rolą dokładniey doprawia; już nie iemu, lecz dziesięcinę biorącemu przypadnie (to iest istotnie iak rozumieć należy) zysk czysty; uroni więc kapitał, i pracę bez żadnego dla siebie strwoni użytku. Podobny do wyrobnika, usilnie dzień cały pracuiącego, aby w wieczor zbywaiący nad potrzebę przepić zarobek, gdyż na iedno wychodzi, czy go sam zmarnuie, czyli też sąsiad na mocy zadawnionego przywileiu wydrze to, co mógł sobie oszczędzić. Prawda, że nie zostanie za co pić, lecz też nie będzię chciał więcey

pracować, tylko ile utrzymanie własne wymaga.

Niektóre okolice w Niemczech i prawie wszyſtkie dobra wolne nie podpadaią tey uciążliwey daninie, i w tym względzie ſtan ich ieſt lepszy, niżeli w Anglii. Jednakowoż w innych, zwłaszcza gdzie poddańſtwo nie zniesione, dziesięcinę pospolicie wybieraią; częſto nawet z naysurowszym przymusem, z przyczyny, że ieszcze przed niedawnym czasem w wielu sądach wzięto sobie za prawidło w sporach o dziesięciny, na rzecz właściciela osądzić, a tém samém gnębili tem bardziey daiących ten pobor.

Każdy przyzna, z jaką ieſt szkodą gospodarza dziesięcinę wytyczną daiącego, dziesiątą część słomy oddawać; Lecz może nie każdy uważa, że ta ſtrata za czasem coraz bardziey się powiększa. Skoro dziesiątą częścią mniey słomy na folwarku, dziesiątą częścią mniey nawiezie się rola, za uszczuplonym nawozem, szczupleyszy naſtępuie przychód słomy, ieżeli innym sposobem pognoie zaſtąpione bydź nie mogą. A tak ubytek słomy i niedoſtatek gnoiu corocznie się powiększa. Odpowiedziano na to, że słoma z dziesięciny nie ieſt ſtraconą, idąc na użytek innego gospodarſtwa, i pomnażaiąc na inney roli kraiowe produkta. Lecz rzecz ściśle zważaiąc, rzadko się to trafia.

Przeto w każdym kraiu, gdzie trwa zwyczay wytyczney dziesięciny, a dla powiększaiącey się

ludności, ſtarać się trzeba o przymnożenie produktów, aby uyśdź niedoſtatku, a zatém dokładnieysze wprowadzić gospodarſtwo, i puſte odłogi w rolne obrocić niwy; należy zacząć od zniesienia takowych dziesięcin.

Lecz powie nie ieden: „nie ieſtże dziesięcina dobrze nabytą własnością? Nie ieſtże podobną do innych własności; a rządu prawa nie ieſtże zamiarem i obowiązkiem każdą zabezpieczyć własność? Bez wątpienia powinien rząd właścicielowi dziesięciny umiarkowaną do odbieraney dziesięciny wynaleźć i zapewnić nagrodę. To ieſt zawsze rzeczą podobną, i skoro ten warunek zachowany, panuiący nie ma przyczyny zważać na uporczywe obſtawanie, bo własność naruszoną nie ieſt, lecz iey ze szkodą dobra pospolitego użycie ograniczone zoſtało.

Toż o pańszczyznie i innych daremszczyznach mówić można.

Reszta w następuiącym Numerze.

LITERATURA.

Mowa na pochwałę ś. p. Walentego Gagatkiewicza *Doktora Medycyny, członka Towarzystwa przyiaciół nauk w Warszawie, czytana na publicznem posiedzeniu tegoż Towarzystwa dnia 5go Maia* 1805 *roku, przez Leopolda* de Lafontaine, *doktora medycyny i chirurgii, członka Towarzystwa przyiaciół nauk, tudzież Akademii lekarskiey Paryskiey i towarzystwa umieiętności w Göttındze.*

Przeięty nayczulszym żalem, oddaię dziś w gronie szanownego Towarzystwa przyiaciół nauk, czysty hołd przyiaźni i szacunku, nieprzepomney pamiątce *Walentego Gagatkiewicza*, godnego naszego kollegi. Powinność ta chlubną iest dla mnię, a nawet i świętą. Z tem większą iey chęcią dopełniam, im bardziey przeświadczony ie em, że mię do iey wykonania, samo tylko serce moie wezwało.

Co mi po kwiatach Poezyi, co po krasomowskich ozdobach, do odmalowania uczuć moich nad grobem szanownego kolegi naszego? czyliż dusza iego spoi na z moią nie była? cyliż serca nasze nie łączyły się na wzaiem? czyliż na ręku moich ostatniego ducha nie oddał? czyliż będąc iednym z naywiększych moich przyiaciół, nie zachował mię tylokrotnie od śmierci? Tak iest, szanowne

członki

członki tego zgromadzenia; z chęcią ustępuię sztuce krasomowskiey uwielbiania zmarłego *Gagatkiewicza*, chętnie w tey mierze każdemu gotów iestem przyznać pierwszeństwo; lecz na to nigdy nie pozwolę, aby w uczuciu straty zacnego moiego przyiaciela, chciał się kto wyższym nademnie okazać. Poufałe moie obcowanie z tym mężem, od chwili iakem w tuteyszey stolicy zaczął bawić, czyni mię zdolnym do podania szanownemu Towarzystwu i wszystkim przyiaciołom zmarłego dokładney o życiu iego wiadomości.

Z rozwagi badacza natury nad temi dwoma fenomenami: powstać i zniknąć, smutny dla nas wniosek wypływa. Nayprzednieysze dzieło stworzenia, nędzne i w stosunku do całego ogółu nic nie znaczące, idzie koleią płodów natury, iak owa roślina, co się rozwiia i usycha. Lecz między temi dwoma kresami urodzenia i śmierci, stoi człowiek wyżey na linii życia, iako iedna z pośród celów natury istota, która nie samym tylko prawom fizycznym podlega. Tu gdzie ten gatunek celów przyrodzenia rozumnem zaczyna się okazywać iestestwem, które nie maiąc względu na potrzeby fizyczne, za wyższemi postępuie prawami; tu właśnie człowiek usuwa się od Teleologa, a poddaie się pod sąd praktycznego Filozofa, znaiącego ustawy moralne, które istocie rozumney wyższość nad zmysłowym człowiekiem nadaią.

Prócz tego, sam sobie człowiek wyſtawia śmierć, iako środek do wyższego celu, do dalszego trwania swey umysłowey iſtności, i na tém wysokiém ſtanowisku spoſtrzega, iak urodzenie i śmierć do życia prowadzą. W ten sposób wyobrażone życie przenosiemy w to wszytko, co o zmarłych nam podobnych ludziach myślić i mówić, lub też co czynić dla nich możemy. Przez to odłączne wyobrażenie życia, nieuſtannie w pamięci naszey są przytomni ci umarli, którzy sobie na miłość naszę i szacunek zasłużyli. Tysiące ludzi przychodzą na świat, z niego odchodzą, a częſtokroć iuż w trzeciém pokoleniu zaledwo nazwisko którego z nich ieſt znaiome. Kwiaty z naytkliwszym żałem rozrzucone po grobie, wiatr rozprasza. Laur przez wdzięczne ręce zasadzony na mogile, więdnieie. Marmurowe nagrobki czas psuie i niszczy. Tak więc pamięć człowieka znika wraz z nim w grobie, ieżeli przez dzieła rozumu i serca nie uwieczni iey wpośród żyiących, i do naypoźnieyszey potomności nie prześle, ſtaiąc się nauczycielem, wzorem i przyiacielem rodzaiu ludzkiego, wtenczas nawet, kiedy iuż ślad prochów iego na ziemi zaginie. Bez tego nieuſtannego działania przeszłości na przyszłość, iakżeby się oświecenie rodzaiu ludzkiego rozkrzewić mogło?

Warszawa, a z nią razem kray cały utracił dnia 10 Stycznia roku bieżącego z po-

środka siebie męża, ktorego nie tylko imię w dzieiach sztuki lekarskiey nigdy nie zaginie; ale także pamięć w sercach wdzięcznych tylu tysięcy przez niego uratowanych chorych długo trwać będzie. Szanownym tym mężem iest *Walenty Gagatkiewicz.*

Zgromadziło się dzisiay Towarzyſtwo przyiaciół nauk, aby pamiątkę iego uczciło w tey świątyni, w którey on niegdyś zasiadał, a mnie dozwoliło uwić cyprysowy wieniec, który na urnie iego ma złożyć. Obym mógł krótkim opisem życia tego zmarłego członka, godnie i to szanowne Zgromadzenie, i zacną publiczność zabawić! Obym mógł wierny obraz tego, iako człowieka, wielkiego lekarza i znakomitego męża złożyć w archiwum Biiografii XIX wieku!

Walenty Gagatkiewicz urodził się roku 1750. dnia 10. Lutego. Oyciec iego był Chirurgiem w tuteyszey ſtolicy; utracił go *Gagatkiewicz* w dziecinnym wieku. Lecz Opatrzność dała mu wybornego oyczyma JP. *Filipeckiego*, który się wychowaniem iego tak troskliwie zatrudniał, iakby własnego syna. Po odbytych początkowych naukach w szkołach Jezuickich, oddany był *Gagatkiewicz* do konwiktu Xięży Piiarów, w którym tylu sławnych w polityce, wymowie i filozofii mężów wzięło pierwiaſtkowe wychowanie. Z naygorliwszą pilnością ćwiczył się tam w tych wszyſtkich naukach i ięzykach, które z przyszłym iego ſtanem, iakiżkolwiek związek mieć

mogły. Wyprzedził w nich swoich współuczniów, i chociaż zbyt młody, iuż się iednak okazał usposobionym do udania się do akademii. Z tego powodu, oddany został do apteki ś. p. JP. *Wasilewskiego* aptekarza, na dwa lata, aby pod okiem i dozorem tego światłego męża nauczył się początków Chimii, Botaniki i Aptekarstwa, co w dalszym czasie wielce mu było pożyteczne. Po wyyściu tych dwóch lat, posłał go Oyczym do *Paryża* na nauczenie się sztuki lekarskiey, do którey od samego dzieciństwa wielką ochotę pokazywał.

W samym Paryżu, w tych to nowych Atenach, przez sześć lat ciągle z niezmordowaną do nauk przykładał się pilnością. Żyiący naówczas Professorowie Medycyny i Chirurgii, iakoto: *Sabatier*, *Dufor*, *Fabre*, *Tenon*, *Perylhe*, *Dessaurt*, a szczególniey *Antoni Petit*, byli iego nauczycielami, a wkrótce nawet i przyiaciółmi się stali, osobliwie ostatni, który się na ten czas praktyczną Medycyną około chorych zatrudniał. Anatomii i Fizyologii uczył się *Gagatkiewicz* pod *Sabatierem*. Wkrótce się przekonał, iż bez dokładney znaiomości kunsztownego składu ciała naszego, niepodobną iest rzeczą zostać lekarzem. Sam przeto przez sześć zim rozbierał wszystkie części ciała ludzkiego, i tym sposobem nabył pierwszey i nayznakomitszey umieiętności, która iest gruntem i zasadą sztuki lekarskiey.

Nauka o działaniach zdrowego człowieka Fizyologiią zwana, była dla niego drugim głównym przedmiotem. Bez niey bowiem nie można dobrze poznać ciała chorego, i doyść przyczyny, która zwyczayny porządek wpośród działań iego zmienia. Gdy iuż obie te umieiętności dokładnie posiadał, natenczas przykładał się do Botaniki i Chimii, do poznania *materiae Medicae*, a nareście do praktyczney Medycyny. Wszystkim iest wiadomo, iż w pierwszém mieście świata, nie zbywa na tysiączney sposobności do znalezienia wszelkiego gatunku chorych w szpitalach na ich schronienie przeznaczonych. Chciwy nauki młodzieniec, niezmierne z tey okoliczności w sztuce lekarskiey może odnieść pożytki.

Gagatkiewicz odwiedzał codziennie szpital *Hotel dieu*, w którym się prawie zawsze do 4000. chorych znaydowało, a *Antoni Petit* wielki iego przyiaciel był przełożonym i nauczycielem Kliniki. W témto mieyscu nędzy i kalectwa sposobił się on na wielkiego praktycznego lekarza. Z radością widział nauczyciel, iak młody iego uczeń z niespracowaną pilnością i uwagą poświęcał się tey nayważnieyszéy części nauki lekarskiey, i przepowiedzenie iego, że *Gagatkiewicz* wielkim kiedyś będzie praktycznym lekarzem, zupełnie się sprawdziło. On też w całém swém życiu nigdy inaczey o panu *Petit* swoim nauczycielu nie mówił, tylko z ozna-

ką naywiększego uszanowania i z uczuciem naypowinnieyszey wdzięczności.

Skończywszy tak chwalebnie sześcioletnią naukę, udał się *Gagatkiewicz* do *Reims* dla pozyskania ſtopnia Doktora. Tam złożył examen, i napisał rozprawę *de fiſtula ani*, którey z właściwą sobie wymową w sali akademiczney bronił. Stamtąd powrócił znowu do *Paryża*, aby swoich przyiaciół, dobroczyńców i nauczycielów na zawsze pożegnał, a razem przysposobił się do uczoney podróży, którą przedsięwziąć zamyślał. Jakoż wkrótce z naytkliwszym żalem wyiechał z tego miaſta, opuszczaiąc tych, z któremi go przyiacielskie i uczone związki łączyły. Udał się na zwiedzenie wszyſtkich miaſt południowey Francyi, dla przypatrzenia się naylepszym w nich szpitalom, i dla osobiſtego poznania sławnych w sztuce lekarskiey ludzi. W tym zamiarze był w *Lugdunie*, *Montpellier*, *Marsylii*, *Toulonie*, *Breſt*, *L'Orient*, *Rochelli* i *Bordeaux*. Wszędzie, gdzie się w tych miaſtach wielkie lądowe i morskie szpitale znaydowały, póty bawił, póki dobrze nie obeyrzał i doskonale nie poznał tego wszyſtkiego, cokolwiek dla niego i cierpiącey ludzkości pożytecznem bydź mogło.

Gdy tak na wzór pracowitey pszczółki zebrał naykorzyſtnieysze dla uszczęśliwienia swych bliźnich wiadomości, opuścił *Francyą* i do *Włoch* się przeniosł. Odwiedził naprzód *Turyn*, i poznał się z tamteyszemi

nauczycielami, którym iak naylepiey był zalecony. Potem udał się do *Bononii*, *Pawii*, *Rzymu* i *Neapolu* Powracaiąc do swey oyczyzny, zwiedził ieszcze szpitale w Niemczech,

W roku 1770. przybył do *Warszawy* oyczystego swoiego miasta, usposobiony w to wszystko, cokolwiek dobremu i uczonemu lekarowi wiedzieć potrzeba. Tu się zaczęła główna *epoka* życia iego; tu zobaczymy rys politycznego iego zawodu. Szczęściem się to nazywa, gdy okoliczności czasu i osoby, znaiomość świata posiadaiące i wielkie na nim maiące znaczenie i wpływ, tak działaią na związki człowieka obdarzonego talentem, że on w początkach męzkiego wieku olbrzymim krokiem postępuiąc, na ten się stopień pomyślności dostaie, którego drugi zaledwie dopiero w podeszłych latach dostąpić może.

Tu wyznać należy, że *Gagatkiewicz* był iednym z tych ludzi, których niestała szczęścia bogini, ieśli nie zawsze na swem pieści łonie, tedy przynaymniey bardzo rzadko z pod oka swoiego wypuszcza.

Wiem to bardzo dobrze, iż szczęśliwe trefunkowe zdarzenia niczem są w oczach praktycznego filozofa, który człowieka z wewnętrzney iego wartości szacuie: lecz też i to nie iest mi tayno, ile powierzchowność ma wpływu do ocenienia iego wewnętrzności. Co Filozof moralny omiia, to wiele znaczy u filozoficznego Antropologa, który charakte-

ryſtycznie chce odrysować człowieka. Obrazy atoli ludzi wtenczas dopiero będą prawdziwe, kiedy wzaiemny ſtosunek wewnętrzney i zewnętrzney ich wartości poznany zoſtanie. Słusznie więc domagać się można od Biiografa, ażeby znał wewnętrznie człowieka iakiegokolwiek bądź ſtanu i urzędu, gdyż bez tey znaiomości nigdy go doskonale opisać nie zdoła. Król, hetman, polityk, teolog, prawnik, lekarz, słowem, w jakimkolwiek bądź ſtanie znayduiące się osoby, zawsze są ludzmi. Sam ſtan ieſt nakształt lekkiey z powietrza urobioney tkanki, przez którą się człowiek ze wszyſtkiemi przymiotami przebiia. Zawsze więc w *Gagatkiewiczu*, czyli go iako praktykuiącego Lekarza, czyli iako uczonego wyſtawię, zawsze, mówię, uważać w nim będę człowieka, iakim go poznałem.

Gagatkiewicz miał fizyonomiią krwiſtego człowieka. Komplexya i temperament tak mocno były z sobą spoione, że w mężu przez edukacyą, podróże i znaiomość świata ukształconym, skłonność do tego, co ieſt pięknem, panuiącą bydź musiała. W młodzieńskim wieku rozrywki iego były wesołe i żywe, szukał ich w sobie i około siebie. W doyrzalszych nawet latach lubił się w tych znaydować towarzyſtwach, gdzie przyiemne zabawy, i uśmiechaiąca się panowała wesołość. Jeżeli rozmaitość, piękność samę upięknia, któż więcey nad niego miał upodo-

bania [w odmianach zabaw rozumu i serca? Równie natura, iak piękne nauki i kunszta obficie mu swoich dostarczały powabów. Mąż, w którym skłonność, wynikaiąca z temperamentu, do tego, co iest pięknem, połączona była z obszerną znaiomością świata, potrafił łatwo przez piękne swoie przymioty wzbudzić w ludziach podobne swoim uczucia, i tym sposobem ich przyiaźń pozyskać. Jeżeli twarz iego w rzędzie naypięknieyszych mieścić się nie mogła, widać iednak w niey było uprzeymość i szlachetność. W obcowaniu z podeszłemi ludźmi był bardzo grzeczny i rozsądny. Umiał dowcipnie żartować, i zręcznie chwalić, a to wszystko, cokolwiek ludziom modnego tonu podobać się może, nic go nie kosztowało. Z wielką łatwością w gronie kobiet zachwycał przez czarodzieyskie użycie tych drobnostek, które nayprzyiemnieyszą część zabaw płci piękney składaią. W towarzystwie zaś, gdzie tylko prawy dowcip popłacał, zawsze *Gagatkiewicz* był naylepiey widziany. Imaginacya iego bystra i obfita, w każdey okoliczności dostarczała wymowie iego naypięknieyszych obrazów.

W obcowaniu z ludźmi wyższego stanu, szczególniey celował przez znaiomość rozmaitych ięzyków. Można go było słyszeć mówiącego naprzemian z *Francuzem*, *Włochem* i *Niemcem*, tak czysto i dokładnie, jakby te ięzyki oyczystemi były dla niego.

Pamięć nayszczęśliwszą posiadał. Wyborne myśli i piękne z Poetów wyimki, umiał zręcznie w każdey okoliczności w językach wyżey wspomnionych przytaczać. Z łatwością nawet robił wiersze na prędce w *Polskim*, *Łacińskim* i *Francuzkim* języku: Liczne przymioty musiały mu koniecznie miłość i szacunek zjednać. Jakoż skoro tylko przybył *Gagatkiewicz* z zagranicy, we wszystkich nayznakomitszych towarzystwach naymiley był przyymowany. Osoby zaszczycone godnością, uczeni wszelkiey klassy, i artyści wyższego rzędu, utrzymywali z nim przyiacielskie związki.

Co się tycze możności gruntownego sądzenia o rzeczach, przymiot ten, zmarły nasz kolega w wysokim stopniu posiadał. Z nieporównaną prędkością obeymował bliższe i dalsze względy, a częstokroć bezpośrednie charaktery, których inny, nietylko poznać, ale nawet przeczuć nie zdołał, ułatwiały mu drogę do poięcia.

Dobroć i wielkość duszy, były zawsze nayznakomitszym *Gagatkiewicza* moralnym udziałem. Dowodem tego iest ta czuła litość, która w wydarzonych przypadkach, dzielnie i czynnie serce iego wzruszała. Nędza, ubóstwo i cierpienia współbliźnich prędko i w naywyższym stopniu przeymowały duszę iego, a po tém żywém uczuciu, natychmiast śpieszył im na ratunek. Jeśli zaś sam wesprzeć nie mógł, wstawiał się za

nieszczęśliwemi do tych, którym Opatrzność więcey sposobności do dobrze czynienia udzieliła.

Jeżelim dotąd zdołał opisać *Gagatkiewicza*, ile człowieka, spodziewam się, że przez połączenie stosunków człowieka ze stanem iego, cały ten obraz przyzwoite kolory pozyska.

Niech kto chce utrzymuie, że mówca staie się, a nie rodzi Częste doświadczenie inaczey nas przekonywa. Ludzie bez przyrodzoney zdatności, zaledwo w wymowie do stopnia mierności dochodzą, chociaż całe życie, tak iak *Demostenes*, w młodym wieku nad wprawą ięzyka i ukształceniem głosu pracuią.

Gagatkiewicz był ze wszystkiem utworzony na dobrego mówcę. Miał bardzo przyiemny organ, a wymowa iego była czysta, i od wszelkich przywar daleka. Umiał mówić stosownie do poięcia każdego, i wyrazom swoim nadać tę interesowność, która w nayoboiętnieyszych nawet wzbudza chęć do słuchania. Bez żadnego przygotowania, mógł o każdey materyi przez godzinę zwięźle i dokładnie rozprawiać. Wszedłszy na świat lekarski, nieustannie coraz to nowych nabywał wiadomości, i przez 30 lat trudniąc się praktycznem leczeniem, nigdy wstecz się nie cofnął, ale owszem coraz do wyższego stopnia doskonałości w swey nauce postępował.

Wiedział on dokładnie, co w każdey części polerowney Europy stosownie do sztuki lekarskiey wydoskonalono, i tych wiadomości pożytecznie dla siebie i swych chorych używał. Przez usilne ćwiczenie się, nabył niemylnego taktu w literaturze, i gust swoy w pięknych umieiętnościach i sztukach na podziw wykształcił. Niekiedy przy wydarzonych okolicznościach bronił z zapałem maxym upoważnionych doświadczeniem w sztuce lekarskiey i chirurgiczney. Każde iednak zdanie rozsądne, choćby też naynowsze, szanował. Przenikłe teorye odrywały czasem iego umysł od tey spokoyności, do którey przywykł; głębokie iednak *hipotheses* nie pociągały go wcale, chociaż były nayulubieńszemi w wieku naszym. Gdy się znaydował w gronie poufałych swoich współkolegów, żartował dowcipnie z każdego lekarskiego dogmatyzmu. Z niewypowiedzianym zapałem obstawał za utworzeniem szkoły chirurgiczney w *Warszawie*. Pierwsze lekcye, które tu w Anatomii, Chirurgii i Fizyologii dawano, iego były dziełem: a oprócz starań około wydoskonalenia młodych tuteyszych Chirurgów podeymowanych, sam z własnego maiątku potrzebny na to fundusz wyznaczył. Zmiana okoliczności kraiowych, zniszczyła tak użyteczny instytut, co Gagatkiewicza niezmiernie zmartwiło. Lecz umysł iego i po tem zdarzeniu nie przestał bydź czynnym dla dobra współ-rodaków iego. Ukła-

dał dzieło dla chirurgów Polskich. Rękopism ten już był skończony: nie wiem co iego wydrukowanie wstrzymało. Nadto, miał zwyczay Gagatkiewicz zapisywać codzień wszystko, cokolwiek szczególnieyszego względem chorób u swych pacyentów dostrzegł. W tych licznych dziennikach, które się stały teraz dziedzictwem i własnością brata iego JPana *Filipeckiego* Doktora Medycyny i członka Towarzystwa przyiaciół nauk, znayduie się skarb rzadkich i ważnych postrzeżeń.

Z jaką gorliwością i pracą dopełniał obowiązków stanu swoiego, ile praktyczny lekarz; nie samym tylko mieszkańcom Warszawy iest wiadomo. Żadney podobno w kraiu naszym nie masz prowincyi, gdzieby się wiele uratowanych przez niego osób nie znaydowało.

Pierwsze ranne godziny, poświęcał chorym ubogim, którzy tłoczyli się do domu iego znayduiąc w nim radę i pomoc. Każdego dnia można było zastać z rana w jego przedpokoiu mnóstwo nieszczęśliwych. Dla nich on nietylko poradniczym lekarzem, ale też nayuprzeymieyszym okazywał się dobroczyńcą. Wiedział dobrze, że zapisana recepta nie ma czarodzieyskiey mocy do uleczenia tych wszystkich dolegliwości, których ubogi człowiek w swey chatce doznawał. Jedną ręką podawał przepis, a drugą to dobroczynne wsparcie, które częstokroć więcey, niż sama recepta, zwykło ulgi przynosić.

Prócz tego, płacił corocznie znaczną summę za lekarstwa, których dwoiako nieszczęśliwi kupić sami sobie nie mogli.

Strawiwszy tym sposobem ranne godziny na ratowaniu ubóstwa i nędzy, wyieżdżał na odwiedzanie chorych, których się leczeniem zatrudniał. Przez cztery, pięć, a często i sześć godzin przed obiadem, obieżdżał domy możnieyszych i ubogich lepianki, wszędzie pociechę, ratunek i wsparcie przynosząc. Mnóstwo zatrudnień nie dozwalało mu czasem, aby się spokoynie posilił, i wycieńczone siły orzeźwił. Po dwugodzinnym odpoczynku, zaczynał znowu swą pracę wieczorem, która niekiedy aż w poźną noc trwała. Często się nawet zdarzało, że ten całodzienną pracą strudzony lekarz, musiał w nocy wstawać na ratowanie tych, którzy do iutra czekać nie mogli. Takie było zdarzenie ostatniey nocy, w którey go do umieraiącego dziecięcia wezwano. Oprócz tych nieustannych zatrudnień, utrzymywał ieszcze korrespondencye z licznemi choremi na prowincyach będącemi, które niekiedy więcey go kosztowały, niż samo praktyczne leczenie.

Ilekroć w ważnych okolicznościach radę lekarską składano, zawsze do niey nasz *Gagatkiewicz* był wzywany. Nie obstawał on nigdy na niey upornie przy swem zdaniu. Z naywiększą uprzeymością udzielał szczerze zebranych przez siebie wiadomości, a rada iego w zawiłych zdarzeniach była nakształt

błyskawicy, która ponurą ciemność nocy rozpędza. Tam, gdzie pomoc ludzka nic iuż dokazać nie mogła, umiał przez wrodzony sobie dar przekonania wmówić w chorego nadzieię dalszego życia: a chociaż czasem polepszenie zdrowia nie nastąpiło, chory iednak cały tą słodką zaięty nadzieią, w tém przynaymniey ulgi doznawał, że nie czuł, iak się na tamten świat przenosił.

I nayniepr yi żnieyszy nie odważy się zaprzeczyć, że *Gagatkiewicz* do rzędu naypierwszych w tym kraiu lekarzy należał; iż równie sumiennie obchodził się z możnym, iak z ubogim; iż nigdy nie czynił doświadczeń na życiu bliźnich swoich. Zawsze on dopomagał dobroczynney naturze, i iey rozmaite działania sposoby ułatwiał. Na to zawsze naywiększe miał baczenie, iaką drogę materya choroby przedsięwziąć usiłowała. Dodawał sił tam, gdzie ich brakło, a uymował, gdzie było za nadto. W nagłych słabościach, w których życie chorego co moment pasowało się ze śmiercią, pomoc iego tak była prędka, iak choroba niebezpieczna. Kilka razy na dzień takich chorych odwiedzał, aby żadney chwili do ratunku nie utracił. Nigdy czynnieyszym nie był, iak w podobnych zdarzeniach. W chorobach chronicznych, gdzie trudno odkryć naybliższą przyczynę słabości, postępował z naywiększą ostrożnością. Przypatrywał im się póty, póki z pewnością sposobu uleczenia oznaczyć i użyć nie mógł. Doyście prawdzi-

wey przyczyny było naywiększą pracą, którą sobie podczas kuracyi zadawał; od iey bowiem poznania uleczenie chorego zależy. Jeśli kiedy miał iakążkolwiek wątpliwość względem dobroci swych wyobrażeń, udawał się do naylepszych w tey materyi xiążek, a nawet nie poczytywał sobie za uymę sławy, zasięgnąć zdania w tey mierze swoich współkolegów. Tak porównywaiąc cudze uwagi z swoiemi, mogł prędzey i bezpieczniey wybór między środkami leczenia uczynić. Słowem, nikt nie posiadał większey nad niego zręczności w działaniu, i doskonalszego taktu w sztuce lekarskiey. Chociaż sam nigdy operacyy chirurgicznych nie robił, znał iednak bardzo dobrze Chirurgią, gdyż od młodości widział, iak się nią oyczym iego zatrudniał. Nie raz byłem świadkiem, iak w ważnych przypadkach nie był bezczynnym widzem, ale skutecznie pomagał tam, gdzie potrzeba było pomocy. Zaiste, nie masz nic dziwnego, iż przy takich przymiotach i tak wielkiey umiejętności, zmarły zawcześnie dla cierpiącey ludzkości mąż, szczęśliwie swoią zatrudniał się sztuką.

I to także iest dowodem wielkiey iego w nauce lekarskiey biegłości, iż przewidział nagłą swą słabość i śmierć, która wkrótce po niey nastąpiła. Umarł tak, iak żył, wesoły i spokoyny. Bliskie rozstanie się swoie ze światem, wyobrażał sobie iako cel właściwego obiaśnienia zebranych przez siebie wiadomości. Smierć poczytywał za we-

zwanie

zwanie do tey świątnicy, gdzie duch iego uwolniony od więzów ciała naywyższy cel miał uyrzeć. Wyobrażenia iego religiyne na zdrowey zasadzone filozofii, nie dopuszczały nigdy, aby niewolnicza boiaźń spokoynością du zy iego zachwiała. Wiedział, iż za zasłoną przedzielaiącą wieczność od doczesności, dobroczynny Stwórca z otwartemi na niego oczekiwał rękami. Opuścił nas: lecz nie; — nayznakomitsza część istoty iego wpośród nas się znayduie. Duch iego niewidzialny unosi się w tem mieyscu zgromadzenia naszego. Tu gdzie Towarzystwo obchodzi pamiątkę swego współkolegi, gdzie starannie zbieramy materye dla dobra ludzkości i rozszerzenia światła nauk, tu współkoledzy, przytomny iest zawsze duch naszego *Gagatkiewicza.*

W stosunkach do kraiu okazał się *Gagatkiewicz* równie wybornym mężem, iak dobrym obywatelem. Gdy oyczyznę swoię widział w potrzebie, ieden z naypierwszych pośpieszył do złożenia na iey ołtarzu dobroczynney ofiary. W roku 1794. oprócz gotowych pieniędzy, wszystkie swoie srebra znaczney wartości oddał. Zyczenia, które temu towarzyszyły darowi, przewyższały ofiarowany kruszec.

Wszedł naprzód w związki małżeńskie 1774 z JPanną *Elżbietą Mainoni.* Miał z nią ośmioro dzieci, z których dwoie tylko przy życiu zostało: syn uczący się prawa w *Królewcu,* i córka, którą sobie JP *Dulfus* zaślubił.

Lecz ta nieſtety! wtenczas życie zakończyła, kiedy naypierwszy raz matką zoſtać miała.

Jak był dobrym i przywiązanym do swych dzieci oycem, wszyſtkim aż nadto wiadomo. Zawczesna śmierć nayukochańszey córki, napełniła serce iego niepodobnym do opisania smutkiem. Utracił bowiem nayczulsze dziecię; naylepszą gospodynią i przyiaciółkę; słowem, ona była wszyſtkiem dla niego. Po iey śmierci, dom iego ponura okryła żałoba. Wszędzie widać było tęsknicę i smutek. Dwa lata w tym ſtanie przepędził, nareście w roku 1803. zaślubił sobie zacną i cnotliwą damę WJPanią z *Grabskich Łuszczewską.* Można powiedzieć, że to powtórne małżeńſtwo było dla niego epoką naypomyślnieyszych momentów. Zniknęła natenczas z domu iego ta posępna cichość, którą śmierć córki sprawiła. Weszło na nowo słońce życia i szczęścia. Pędził słodkie chwile obok zacney swey małżonki, przy naypięknieyszych wdziękach ciała, ieszcze pięknieyszą duszę posiadaiącey. Jedna wola, iedna chęć, iedno zdanie w domu iego odtąd panowało. Dzieci iey wkrótce ſtały się dziećmi iego; bo kochaiąc w naywyższym ſtopniu matkę, nie mógł odmówić serca oycowskiego dla ukochanych iey dzieci. Naywiększém iego było życzeniem, aby ie mógł kiedy szczęśliwemi oglądać. Lecz nieſtety! chwile pomyślności są nazbyt krótkie! nayprzyiemnieysze momenta nagle zniknęły, a serce czułey małżonki po ſtracie tak do-

brego męża w nayokropnieyszym smutku pogrążone zostało.

W roku 1784 *Stanisław August* ostatni król Polski szczególniey umieiący szacować i nagradzać ludzi uczonych, mianował *Gagatkiewicza* poradniczym swoim lekarzem i konsyliarzem nadwornym, a we dwa lata potém ozdobił go medalem *Merentibus*. W roku 1788. był nobilitowany od króla i zgromadzonych naówczas Stanów, a to przez wzgląd na wielkie iego zasługi. Przysłał mu *Stanisław August* na dwa lata przed swą śmiercią pierścień ze swoiem portretem, zapewniaiąc go o naywyższey swey łasce i przychylności.

Gdy w roku 1801 połączyli się nayznakomitsi i nayuczeńsi w tym kraiu mężowie w celu utworzenia Towarzystwa przyiaciół nauk, *Gagatkiewicz* był pierwszy z pomiędzy lekarzy w tém szanowném umieszczony gronie. Smierć iego zawczesna nię pozwoliła mu, aby w niem był tak użyteczny, iak sobie zamierzył. W wigilią zgonu swoiego, znaydował się na posiedzeniu zgromadzonego Towarzystwa. Z naywiększym zapałem mówił o iego chwalebnych zamiarach, i przytomne członki zachęcał, aby się ile możności do dobra oyczyzny i rozkrzewienia nauk przykładały. Wzywał wszystkich i każdego z osobna do pilnego uczęszczania na sessye Towarzystwa.

Niestety! nie przeczuwał naówczas ten mąż, iż we 20 godzin po tém wezwaniu iuż więcey żyć nie będzie. Dzień 9. Stycznia, w którym on ostatni raz swoich przyiaciół i kolegów oglądał, powinien bydź dla każdego z nas świętym i naypamiętnieyszym dniem w życiu. Naybliżey iego siedząc, naywięcey wtenczas z nim mówiłem. Lecz niestety! był to raz ostatni. Już ostatni raz przycisnąłem rękę iego do serca, gdy mieysce posiedzenia opuszczał. Jak wielką stratę Towarzystwo nasze przez śmierć tego człowieka poniosło, nie trzeba mi tu wspominać. Tylko prawdziwie uczony może ocenić gruntownie uczonego człowieka, i żałować straty iego, a to tém bardziey, im trudniey iest tak rzadkich talentów ludzi zastąpić. W ogólności mówiąc, śmierć iego była zawczesna dla krewnych, przyiaciół, i cierpiącey ludzkości; zwłaszcza w tym wieku, który podług przyrodzonego porządku, ieszcze mu 25 lat życia obiecywał.

Teraz nim to mieysce opuszczę, gdzie cieniom *Gagatkiewicza* pogrobową ofiarę złożyłem, skropię ieszcze łzami popioły przyiaciela moiego.

Ach czemuż możność moia nie odpowiada moim chęciom! Wystawiłbym dla ciebie nadgrobek, iakich mało świat i przyiaźń pokazać może. Lecz abym cokolwiek dla twéy pamiątki uczynił, kazałem twóy wizerunek dłutem sztycharskiem uwiecznić. Nie

mogł wprawdzie Artysta wydać w tym obrazie, ani żywych powabów oryginału, ani harmonicznego wdzięku głosu twego, ani uprzeymości, z jakąś postępował z choremi i przyiaciołmi, ani łagodności umysłu, ani tego ognia, który twe ożywiaiąc weyrzenie, wzbudzał we wszystkich ufność i poszanowanie ku tobie. Lecz imaginacya ożywiać nam będzie ten wizerunek, ile razy o tobie zacny mężu myśleć lub mówić przyydzie.

Dosyć na tém. — Przestańmy się iuż smucić. *Gagatkiewicz* stanął w mieyscu spokoyności. i zbiera owoce ślachetnych swych czynów. Sława iego, iako lekarza, wiecznie w pośród nas trwać będzie, równie iak imie iego, iako dobrego, ślachetnego i cnotliwego męża, nigdy z pamięci naszey nie wyydzie. Szczęście dla niego; szczęście dla nas, ieżeli wstępuiąc w ślady iego, licznemi ozdobieni cnotami, życie nasze skończemy.

POEZYA.

Allegorya na wzór Platona.

Czyli baieczna powieść, czy z dzieiów ieſt wiara,
Złotego wieku pamięć słodka, chociaż ſtara.
Same bogi, nim niebios obięli siedliſka,
Rząd nad ludźmi i ziemią, zatrudniał ich zbliſka.
Wtedy wſtyd, sprawiedliwość, ſkryte serc badacze,
Od bogów zsłane posły, woli ich tłumacze,
Cześć winną odbierały, hołd i uwielbienie:
W nich lud proſty znaydował swe uszczęśliwienie.
Kres przeznaczenia same krępuiący bogi,
Już im kazał opuścić te poziomne progi;
Na Saturnie ſkończone bogów panowanie,
I z tey ziemi do niebios przenieśli mieszkanie.
Wnet wódz z wyboru ludu panował, ciemiężył,
Gwałtami i rozpuſtą, nierządem swym ciężył,
Zoſtała sprawiedliwość, pozoſtał wſtyd ſkromny.
Zrazu: Lecz tyran na nic dobrego nie pomny,
Czy z rozmyślney niechęci, czy też z przywidzenia,
Jak się pozbyć tych gości, natężał silenia:
Niebaczny mniemał, że iuż nie były potrzebne,
Posłów niebios ſtrania. Dworaki pochlebne,
Nikczemne zausznik, widząc te zamiary,
Z podziwieniem wyrzekli: Trudno nam dać wiary,
Ze tych ſtarych dziwaków słuchasz, panie, rady!
Nie iedne iuż z ich rządów upatruiem wady,
Maią porozumienie z twemi sąsiadami,
Proſty lud bałamucą swemi poradami.
Wnosząc goryczy pełne uwagi trwożliwe,
Spokoyne psuią zjazdy dla kraiu życzliwe:

Truią nawet zabawy. Tak własne niechęci,
Pozorem dobra ludu iakoby zaięci,
Ukrywali, choć sami iuż od dawna ſtronią,
I od ich towarzyſtwa złośliwie się chronią.
Sprawiedliwości, wſtydu, nieliczne ſtronniki,
Zwrócić usiłowały ten zapęd tak dziki;
Lecz słabi, zatrwożeni, sami w podeyrzeniu,
Pomodz głośno nie mogli boſkiemu plemieniu.
W potocznych tylko mowach przekładali ſkładnie,
Że i niebezpieczeńſtwu zapobiedz ieſt snadnie;
Nie oddalaiąc posły od bogów zesłane,
Byle na ich działanie baczne oko miane.
Użyć na czas i rady, nie broniąc przyſtępu
Ludowi: gdy nie będzie obawy podſtępu.
Próżne były te wnioski, bo zawiść zacięta,
Nie zna hamulca, milczeć musi prawda święta.
Upornie naſtawali, że oſtrożność ścisła
Nie przeszkodzi, za czasem aby się nie wcisła
Przewaga ich nad ludem; mieszaiąc się w sprawy,
Od których oddalić ich każe rozum prawy.
Stanęła więc uchwała, i święte posłańce,
Do swych niebieſkich siedliſk uszły iak wygnańce.
Skutek uwieńczył zamysł, wszyſtko szło do woli,
Możny używał władzy, rozpuſtny swawoli,
Chuci nie znały tamy, a sędzia surowy,
Nie ganił obyczaiów, milczał rozum zdrowy.
Ale nie długo trwała ohydna pociecha;
Szczęścia ten nie doznaie, kto cnoty zaniecha:
Wkrótce sromotnych więzów nędzny ciężar czuie,
Oszuſt zdradą, wykręty, słabość zaſtępuie,
Jm ukrytsze podeyścia, tym ſtrasznieysze ciosy,
Te nierządu i gwałtu nieuchybne losy,

Uległ lud udręczony, z nim źródło ustało,
Skąd rozwiozłość i ucisk wsparcie swoie brało,
Przemoc walczyła z gwałtem, z podstępami zdrady,
Oręż prawa nadawał i kaził obrady.
Zagrożony zniszczeniem, zginąłby świat cały.
  Lecz Jowisz litościwy równie iak wspaniały,
Choć winnych chciał ratować, przywołał Pallady:
Córo, rzecze, okropne czas umorzyć zwady,
Podź tam gdzie niedostępne zbroiowni mey składy,
Weź mądrość i rozsądek, niesnask zatrzyy ślady,
Przed laty Prometeusz podstępem taiemnym,
Skradł skarb. W pośpiechu zamiar pozostał daremnym.
Uronił tylko chytrość: Swiat na tym coż zyskał?
Odtąd im kto zręcznieyszy, tym bardziey uciskał.
Wstydem, sprawiedliwością, złe chciałem odwrócić,
Lecz zhańbione musiały do niebios powrócić,
Zniszczenie wszystkich czeka: świat zaginie zgoła,
Jeśli mądrość nieszczęściu zapobiec nie zdoła.
  Minerwa chcąc ten rozkaz oyca bogów, ludzi,
Niezwłocznie uskutecznić, z pośpiechem się trudzi.
Już mądrości, rozsądku, światło iest w jey ręku;
Pragnie udzielić nauk, daru niebios wdzięku.
Boiąc się zbytnim blaskiem urazić zmysł słaby,
Łagodney Muz, siostr młodszych, używa powaby,
Wie, że ich gry niewinne, zabawy bez celu,
Wrażenia prawd odwiecznych, załatwią u wielu.
Więc te święte dziewice, przed sobą wysyła:
Niechybny ten był środek, którego użyła.
  Lecz niestety! któż nie zna, że zbytek iest wadą?
Niektóre, powolności uwiedzione radą,
Prągnące się podobać, możnym pochlebiały.
Jnne bardziey o zaszczyt, o swóy honor dbały,

Razem łącząc z rozrywką nauki poważne,
Dały ludziom poznawać, cnoty, prawdy ważne.
I tak mądrości światło wzniecone w ich duszy,
Zaślepienia, przesądów szpetne pęta kruszy.
Wdzięczny, o dary niebios, wnosi lud swe modły,
Uznaie swoie winy, czuie zapęd podły,
Czuie, że iak rozpusta sama iest szaleństwem.
Tak gwałt nie iest wielkością, ani mordy męstwem.
Że każdego oddzielne, wszystkich szczęście składa;
Ze w spolnem pobraterstwie swobody zasada.
Takie wyobrażenia w serca ludzkie wlane,
Nieochybną w przyszłości wskazuią odmianę.
Ze Sprawiedliwość z Wstydem wspolnie połączone,
Swiatem zarządzać będą: i odtąd wrócone
Złotego wieku dary; a następne rody,
Mądrości i nauki cenić będą płody.

A. P,

WIADOMOSCI POLITYCZNE

Austrya. — Już więc na nowo powſtaie woyna, od którey przecięż kilka lat ludy na lądzie Europeyskim odetchnęły. Woyska Auſtryackie w zupełney są gotowości do rozpoczęcia boiu. W prowincyach Włoskich i im pobliskich są ogromne siły, nad któremi Arcyxiążę Karol naywyższą obeymuie komendę. Z drugiey ſtrony wkroczyli Auſtryacy do Bawaryi, a może do tego czasu i Szwabią zagarnęli. Przez kilka lat pokoiu, podniosła ta niewyczerpana w źródła potęgi monarchia takie siły, iakich się trudno w tak krótkim czasie spodziewać można było. Sam cesarz maiąc przy sobie ienerała *Mack*, będzie armii w Niemczech działaiącey przywodzić.

Rossya.— Ofiaruiąc naprożno medyacyą swoię Jmperator Rossyyski, do zbliżenia Anglii i Francyi; widząc, iż Francya w tym samym właśnie czasie zmieniła exyſtencyą kilku kraiów Włoskich, gdy on P. *Nowosilcowa* do traktowania z nią wyprawił; wziął takowe poſtępowanie za obrażaiące godność swego pośrednictwa, i natychmiaſt gotowe iuż maiąc zebrane siły, ruszyć im rozkazał. Niektóre kolumny iuż znayduią się w Morawach, inne ciągną przez Gallicyą, inne na okrętach płyną dla pomnożenia woyska w Rzeczypospolitey siedmiu wysp będącego, aby we Wło-

szech czyniły; inne ze Szwedami wysiadaią w Pomeranii Szwedzkiey, tak dalece, iż Rossya całym ogromem potęgi swoiey przeciw Francyi działać zamyśla.

Francya. — Zebrawszy większą część sił swoich do wylądowania, nie spodziewał się Cesarz Napoleon, aby w tym właśnie czasie nowa przeciwko niemu woyna powstała na lądzie; a lubo działania iego we Włoszech, nie były tey natury, iżby pokóy z lądowemi mocarstwami utwierdzać zdawały się, mniemał atoli, iż te powody nie będą dostateczne do zapalenia woyny: dlatego osobliwie nad Renem, żadnych nie czynił przygotowań. Teraz dopiero woysko do wylądowania przeznaczone, gwałtownie, bo na wozach ściąga nad Ren, gdzie sam osobiście przewodniczyć będzie.

Uwaga publiczna zaięta iest teraz czytaniem Deklaracyy, Francuzkiey, Austryackiey, Rossyyskiey, w których te mocarstwa, wzaiemne do siebie pretensye wyluszczaią, tłumaczą powody, kroki swoie usprawiedliwiaią. Obwinia Francya Austryą, że co się stało we Włoszech, nie mogło bydź powodem do uzbraiania się Austryi, że ta zgromadzaiąc woyska, czyni przeszkodę do wylądowania, a przeto do przywrócenia pokoiu. Na to odpowiada Austrya, iż Francya w wielu punktach traktatu Lunewilskiego nie dotrzymała, że Rzeczypospolite Włoskie, którym

niepodległość była warowana, nie tylko iey nie używały, ale nawet byt swóy utraciły; że oświadczaiąc chęć do utrzymania pokoiu, gwałtownemi postępkami zatrważa całą Europę, i że takowy stan gorszy iest od woyny. Rossya ponawia swoie życzenia utwierdzenia pokoiu w Europie, lecz że pośrednictwo bezbronne, małoby było skuteczne, przeto w bliskości chce mieć gotowe siły, któreby wagi negocyacyom dodać mogły.

Pomyłki w tym kwartale Pamiętnika.

Nr. 56.

Karta 154. wiersz 25. Bolesława Krzywoustego, *czytay* Bol. Kędzierzawego.
Karta 171. w. 14. Orły, *czytay* Orty.
K. 164. w. 19. 1666. *czytay* 1766.

Nr. 57.

Karta 320. w. 27. po słowach zatrud: prawie iednakowem, *przyday*, iednakież ukontentowanie.